

ANNA BURZYŃSKA

ANTY-TEORIA
LITERATURY



UNIVERSITAS

ANTY-TEORIA
LITERATURY



Komitet redakcyjny:

Michał Paweł Markowski, Ryszard Nycz (przewodniczący),
Małgorzata Sugiera

Seria TAIWPN Universitas *Horyzonty nowoczesności: teoria – literatura – kultura* poświęcona jest prezentacji studiów nad tymi nurtami w literaturze, teorii, filozofii i historii kultury, których specyfikę określają horyzonty nowoczesności. W monografiach oraz zbiorach prac polskich i tłumaczonych, składających się na kolejne tomy tej serii, problematyka nowoczesności stanowi punkt dojścia, obszar centralny bądź przedmiot krytycznych odniesień i przewartościowań – pozostając niezmiennie w kręgu zasadniczych badawczych zainteresowań.

W przygotowaniu:

Tom 56: Andre Rouille, *Fotografia. Między dokumentem a sztuką współczesną*
tłum. Oskar Hedemann

Tom 58: Paweł Dybel, *Zagadka „drugiej płci”. Spory wokół różnicy seksualnej w psychoanalizie i w feminizmie*

Tom 59: Ewa Bińczyk, *Obraz, który nas zniewala. Współczesne ujęcia języka wobec esencjalizmu i problemu referencji*

ANNA BURZYŃSKA

ANTY-TEORIA
LITERATURY

KRAKÓW

Publikacja dofinansowana przez Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyzszego
i Uniwersytet Jagielloński

© Copyright by Anna Burzyńska and Towarzystwo Autorów i Wydawców
Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2006

ISBN 97883-242-1114-2

TAiWPN UNIVERSITAS

Redaktor naukowy

Michał Paweł Markowski

Projekt okładki i stron tytułowych

Katarzyna Nalepa

Na okładce

fotografia własna

Mężowi

*Ale gdzie właściwie łączy się ze sobą theoria,
praxis i poiesis?*

John Llevelyn

Skróty

- A – J.-F. Lyotard (avec J.-L. Thébaud), *Au juste*, Paris 1979.
- AC – P. de Man, *Alegorie czytania. Rousseau, Nietzsche, Rilke i Proust*, przeł. A. Przybyśławski, Kraków 2004.
- AI – S. Sontag, *Against Interpretation and Other Essays*, New York 1966, polski przekład M. Olejniczak, „Literatura na Świecie” 1979, nr 9.
- AR – M. Krieger, *Introduction: The Literary, The Textual, The Social*, w: *The Aims of Representation. Subject/Text/History*, ed. by M. Krieger, New York 1987.
- AST – W. Iser, *Apelatywna struktura tekstów. Nieokreśloność jako warunek oddziaływania prozy literackiej*, przeł. M. Łukasiewicz, „Pamiętnik Literacki” 1980, z. 1.
- AT – *Against Theory. The Literary Studies and the New Pragmatism*, ed. by W. J. T. Mitchell, Chicago–London 1985.
- BI – P. de Man, *Blindness and Insight. Essays in the Rhetoric of Contemporary Criticism*, New York 1971. Odwołuję się do wydań z 1971 i 1983, przy skrócie podaję rok wydania.
- BT – P. Barry, *Beginning Theory. An Introduction to literary and Cultural Theory*, Manchester–New York 1995.
- CI – L. Bersani, *Czy istnieje nauka o literaturze?*, przeł. E. Pszczołowska, „Pamiętnik Literacki” 1974, z. 3.
- CL – J. P. Sartre, *Czym jest literatura? Wybór szkiców krytycznoliterackich*, wybór A. Tatarkiewicz, przeł. J. Lalewicz, wstęp T. M. Jaroszewski, Warszawa 1968.
- D – Z. Bauman, *Dwa szkice o moralności ponowoczesnej*, Warszawa 1994.

- DS – R. Barthes, *Działalność strukturalistyczna*, przeł. A. Tatarkiewicz, w: tegoż, *Mit i znak. Eseje*, oprac. J. Błoński, Warszawa 1970.
- EH – P. Ricoeur, *Egzystencja i hermeneutyka. Rozprawy o metodzie*, wybór, opracowanie i wprowadzenie S. Cichowicza, Warszawa 1985.
- EI – M. P. Markowski, *Efekt inskrypcji. Jacques Derrida i literatura*, Bydgoszcz 1997.
- IN – U. Eco, R. Rorty, J. Culler, Ch. Brooke-Rose, *Interpretacja i nadinterpretacja*, red. S. Collini, przeł. T. Bieroń, Kraków 1996.
- KO – J. Culler, *Konwencja i oswojenie*, przeł. I. Sieradzki, w: *Znak, styl, konwencja*, wybrał i wstępem opatrzył M. Głowiński, Warszawa 1977.
- KP – R. Barthes, *Krytyka i prawda*, przeł. W. Błońska, w: *Współczesna teoria badań literackich za granicą. Antologia*, oprac. H. Markiewicz, t. II, Kraków 1972.
- KPM – J.-F. Lyotard, *Kondycja ponowoczesna. Raport o stanie wiedzy*, przeł. M. Kowalska, J. Migasiński, Warszawa 1997.
- LC – *The Languages of Criticism and the Sciences of Man: The Structuralist Controversy*, ed. by R. Macksey, E. Donato, Baltimore–London 1970.
- LF – U. Eco, *Lector in fabula. Współdziałanie w interpretacji tekstów narracyjnych*, przeł. P. Salwa, Warszawa 1994.
- N – K. Rosner, *Narracja, tożsamość i czas*, Kraków 2003.
- OD – J. Culler, *On Deconstruction: Theory and Criticism after Structuralism*, London 1983.
- ODN – R. Barthes, *Od nauki do literatury*, w: tegoż, *Mit i znak. Eseje*, oprac. J. Błoński, Warszawa 1970.
- ODT – R. Barthes, *Od dzieła do tekstu*, przeł. M. P. Markowski, „Teksty Drugie” 1998, nr 6.
- OG – J. Derrida, *O gramatologii*, przeł. B. Banasiak, Warszawa 1999.
- OP – R. Ingarden, *O poznawaniu dzieła literackiego*, przeł. D. Gierulanka, Warszawa 1976, *Dzieła filozoficzne*.
- OZ – P. Jarzębski, *O zastosowaniu pojęcia „gra” w badaniach literackich*, w: *Problemy odbioru i odbiorcy*, potem: J. Jarzębski, *Gra w Gombrowicza*, Warszawa 1982.
- P – R. Barthes, *Przyjemność tekstu*, przeł. A. Lewańska, Warszawa 1997.
- PA – D. Carrol, *Paraesthetics. Foucault, Lyotard, Derrida*, New York–London 1989.

- PAF – R. Rorty, *Postmodernizm a filozofia*, wybór tekstów pod red. S. Czerniaka i A. Szahaja, Warszawa 1996.
- PC – G. Deleuze, *Po czym rozpoznać strukturalizm?*, przeł. S. Cichowicz, w: *Drogi współczesnej filozofii*, wybrał i wstępem opatrzył M. Siemek, Warszawa 1978.
- PF – M. Riffaterre, *Podejście formalne w naukach historycznoliterackich*, przeł. A. Milecki, w zbiorze: *Współczesna teoria badań literackich za granicą. Antologia*, t. 4, cz. 2, oprac. H. Markiewicz, Kraków 1992.
- PO – J. Derrida, *Pozycje. Rozmowy z Henri Ronsem, Julią Kristevą, Jean-Louis Houdebinem i Guy Scarpettą*, przeł. A. Dziadek, Bytom 1997.
- PS – H. Markiewicz, *Pytania do semiotyków (literatury)*, w: tegoż, *Literaturoznawstwo i jego sąsiedztwa*, Warszawa 1989.
- PT – *Pismo i telekomunikacja*, przeł. J. Skoczylas, przekład przejrzał S. Cichowicz, „Teksty” 1975, nr 3.
- S – R. Barthes, *Styl powieści*, przeł. A. Trznadel, „Teksty” 1979, nr 1.
- SFL – R. Barthes, *Sade, Fourier, Loyola*, przeł. R. Lis, Warszawa 1996.
- SQ – D. Carroll, *The Subject in Question. The Languages of Theory and the Strategies of Fiction*, Chicago 1982.
- ST – J. Derrida, *The States of „Theory”. History, Art and Critical Discourses*, ed. by D. Carrol, New York 1989.
- SZ – R. Barthes, *S/Z*, Paris 1970.
- SZG – J. Derrida, *Struktura, znak i gra w dyskursie nauk humanistycznych*, przeł. W. Kalaga, w: *Współczesna teoria badań literackich za granicą. Antologia*, t. 4, cz. 2, oprac. H. Markiewicz, Kraków 1992.
- ŚA – *Śmierć autora*, przeł. M. P. Markowski, „Teksty Drugie” 1999, nr 1-2.
- T – J. Culler, *Teoria literatury. Bardzo krótkie wprowadzenie*, przeł. M. Bassaj, Warszawa 1998.
- TA – Manifest grupy „Tel Quel”, *Theorie d’ensemble*, Paris 1968.
- TD – *Ta dziwna instytucja zwana literaturą. Z Jacques’em Derridą rozmawia Derek Attridge*, przeł. M. P. Markowski, „Literatura na Świecie” 1998, nr 11-12.
- TNT – J. Hillis Miller, *Theory Now and Then*, Durham 1991.

-
- TŚ – R. Nycz, *Tekstowy świat. Poststrukturalizm a wiedza o literaturze*, Warszawa 1993.
- TT – R. Barthes, *Teoria tekstu*, przeł. A. Milecki, w: *Współczesna teoria badań literackich za granicą. Antologia*, t. 4, cz. 2, oprac. H. Markiewicz, Kraków 1992.
- W – R. Barthes, *Wykład*, przeł. T. Komendant, „Teksty” 1979, nr 5.
- WA – R. Barthes, *Wstęp do analizy strukturalnej opowiadań*, przeł. W. Błońska, „Pamiętnik Literacki” 1968, z. 4.

Wstęp. Luzowanie teorii

– Teoria? – Uszy Filipa Swallowa, który siedział o parę miejsc dalej przy stole, aż drgnęły pod srebrzystą strzechą włosów. – Kiedy słyszę to słowo, budzi się we mnie żadna krwi bestia¹.

W *Małym światku* Davida Lodge'a – powieści, do której chętnie się odwołuję, jako że jest to powieść z kluczem, a jej akcja toczy się w środowisku współczesnych amerykańskich literaturoznawców – taką właśnie reakcję budzi w Filipie Swallow przypadkowo zasłyszana rozmowa kolegi i koleżanki po fachu. Piękna Angelika Pabst, nieprzypadkowo badaczka literackich romanśów, zwierza się Perssemu McGarrigle, że zebrała już cały materiał do swojej książki, a teraz potrzebuje tylko teorii, która pomoże jej to wszystko ułożyć w całość. Istotny jest tutaj jednak nie tylko ów jawny sygnał niechęci wobec tego rodzaju teorii, choć fakt, że swoją odrazę manifestuje właśnie Swallow (pod postacią którego kryje się Rene Wellek, autor jednej z najśłynniejszych w ubiegłym wieku *Teorii literatury*), nie jest wcale bez znaczenia. Ważniejsze jest jednak to, że akcja tej powieści toczy się na początku lat osiemdziesiątych, kiedy to wstępna faza amerykańskiego poststrukturalizmu zmierza do swego finału i gdy można już dostrzec w miarę trwale efekty tego, na co spora grupa francuskich i amerykańskich badaczy literatury pracowała mniej więcej od połowy lat sześćdziesiątych, a co po dziś dzień uznaje się

¹ D. Lodge, *Mały światek*, przeł. N. Billi, Poznań 1992, s. 35-36.

za największy w historii kryzys teorii w naukach humanistycznych. Po wielkiej fali ataków na teorię, po bulwersujących raz po raz literaturoznawców hasłach o „końcu” czy „śmierci” teorii, po zmasowanej krytyce mitów „porządku”, „całości”, „systemowości” i „ogólności” – lata osiemdziesiąte wkraczają w zupełnie nową erę w dziejach myśli teoretycznej. Erę, w której na samą myśl o tego rodzaju teorii, jakiej w powieści Lodge’a pragnie Angelika, „żądna krwi bestia” budzić się będzie bynajmniej nie tylko w Filipie Swallow.

Niechęć wobec teorii to oczywiście zjawisko znakomicie znane skądinąd i właściwie nigdy nie da się do końca przewidzieć jego przyczyn. Opór powoduje bowiem zarówno skłonność do tworzenia jednej Wielkiej Teorii pretendującej do objęcia całości literackich zjawiska i doświadczeń (okoliczność, która bezpośrednio wpłynęła na poststrukturalizm), jak i wielość różnych, trudnych do ogarnięcia koncepcji teoretycznych (stan charakterystyczny dla czasów obecnych). Tak czy inaczej – jak zabawnie pisał kiedyś Jonathan Culler – teoria jest przede wszystkim

źródłem niepokoju, punktem wyjścia dla niekończących się pyszałkowatych stwierdzeń w rodzaju: „Co takiego? Nie czytałeś Lacana? Jak możesz wypowiadać się na temat poezji, nie mając pojęcia o lustrzanym konstytuowaniu się podmiotu?” Albo: „Jak można pisać o powieści wiktoriańskiej, nie posługując się Foucaultowskim ujęciem seksualności i histeryzacji ciała kobiety ani udowodnioną przez Gayatri Spivak tezą o roli kolonializmu w kształtowaniu się podmiotu w metropolii?”

Co więcej – teorie paraliżują nas nie tylko samą zawilocią i wielością, lecz także i tym, że nie zawsze wiadomo, które z nich okażą się faktycznie warte zachodu. Bowiem

jakkolwiek oceniałbyś swoją wiedzę, nigdy nie zyskasz pewności, czy rzeczywiście „musisz przeczytać” Jeana Baudrillarda, Michaiła Bachtina, Waltera Benjamin, Héléne Cixous, C. L. R. Jamesa, Melanie Klein czy Julię Kristevą, czy też możesz spokojnie o nich zapomnieć².

² J. Culler, *Teoria literatury. Bardzo krótkie wprowadzenie*, przeł. M. Bassaj. Warszawa 1998, s. 24. Dalej jako: T.

Istnieje wreszcie całkiem uzasadnione przekonanie, że literatura najspokojniej mogłaby obywać się bez teorii, bo, jak z kolei dorzucał do tego wszystkiego Murray Krieger w jednym z najczęściej cytowanych sformułowań: „teoria to słowa o słowach o słowach: sądy teoretyczne o sądach krytycznych na temat sekwencji zdaniowych, które nazywamy literaturą”³. To nadmierne rozmnożenie słów może spowodować, że zamiast przybliżyć się do przedmiotu naszych rozważań lub westchnień, oddalamy się od niego na dystans tak odległy, że przestajemy zajmować się literaturą, a zajmujemy się samą teorią, czego wymownym przykładem w dziejach dwudziestowiecznych badań literackich stał się francuski strukturalizm końca lat sześćdziesiątych. Skrajności wszak nigdy nie wychodzą na zdrowie, bo równie dobrze wiemy, że przy haśle „teoria” nie da się tak po prostu nacisnąć przycisku *delete*, bo jeśli jest ona – w najogólniejszym z możliwych sformułowań – tworzeniem pewnych konceptów na temat literatury lub nadbudowywaniem nad nią dyskursu drugiego stopnia, to przecież – jak to znów trafnie wyraził Krieger: „nie ma ucieczki od teorii, bo zawsze jakąś mamy”⁴, a nasza skłonność do spekulowania na temat świata (i to nie tylko literackiego) jest tyleż irytująca, co przemożna.

Tak czy inaczej teoria, a zwłaszcza teoria literatury to dyscyplina kontrowersyjna i całkiem odwrotnie niż nobliwa historia na ogół nie ciesząca się zbyt dużą sympatią. Jednak w latach 1966-1985 zjawisko owej niechęci wobec teorii przybrało formę na tyle zinstytucjonalizowaną, że zostało uznane za główny wyróżnik rozmaitych krytycznych przedsięwzięć, określonych później mianem poststrukturalizmu. Emocje podobne tym, które wyrażał bohater powieści Lodge’a, miały więc swój początek kiedy indziej i gdzie indziej, a trafnie odnotował ten moment jeden z głównych bohaterów tej książki, francuski krytyk, badacz literatury i pisarz Roland Barthes:

³ M. Krieger, *Words about Words about Words*, Baltimore 1988, s. 6.

⁴ Tenże, *Introduction: The Literary, The Textual, The Social*, w: *Aims of Representation. Subject/Text/History*, ed. by M. Krieger, New York 1987, s. 3.

Przychodzi taki dzień, w którym czujemy potrzebę poluzowania teorii, przemieszczenia dyskursu, idiolektu, który się powtarza i nabiera zwartości, aby doznał wstrząsu przez jego kwestionowanie⁵.

Przyjemność tekstu – jedna z najbardziej bulwersujących, a zarazem, bez wątplenia, najbardziej antyteoretycznych książek jakie wydał wiek XX – ukazała się drukiem w 1973 roku, a więc w najgorętszym okresie kryzysu teorii literatury. Kryzys ten, zainicjowany został jednak już w 1966 roku wystąpieniami Rolanda Barthes’a oraz francuskiego filozofa, twórcy dekonstrukcji, Jacques’a Derridy na konferencji teoretycznoliterackiej pt. *The Languages of Criticism and the Sciences of Man* w Baltimore⁶, poświęconej osiągnięciom strukturalizmu we francuskich naukach humanistycznych i zwołanej w celu przeszczepienia tych osiągnięć na grunt amerykański. Słynny 1966 rok (historyczny „początek” poststrukturalizmu) okazał się wówczas ważnym momentem historycznym z co najmniej kilku powodów – zapisał się bowiem zarówno jako szczyt naukowego strukturalizmu, jak i jako jego przesilenie – apogeum tendencji sejentystycznych w humanistyce przerodziło się bowiem w ich gwałtowne załamanie i sprowokowało niejako pojawienie się opcji krytycznej (lub mutacji) strukturalizmu, której istotę w najkrótszy zapewne i najbardziej wymowny sposób wyraził w tytule swojego artykułu jeden z amerykańskich badaczy literatury, Robert Young: *Poststrukturalizm: The End of Theory*⁷.

Książka niniejsza jest podsumowaniem tych wszystkich przemian, które zachodziły w myśli teoretycznoliterackiej w ostatnich już bez mała czterdziestu latach, a które przez ostatnie kilkanaście lat pilnie obserwowałam i starałam się na bieżąco odnotowywać. W szczególności mówi ona o poststrukturalizmie i o jego konsekwencjach, dających się dostrzec w najnowszej wiedzy o li-

⁵ R. Barthes, *Przyjemność tekstu*, przeł. A. Lewańska, Warszawa 1997, s. 93. Dalej jako: P.

⁶ Bardziej szczegółowo piszę o tej konferencji w części pt. *Po czym rozpoznać poststrukturalizm?*

⁷ R. Young, *Poststrukturalizm: The End of Theory*, „Oxford Literary Review” 1982, vol. 5, s. 3-20.

teraturze. Poststrukturalizm został tu zaprezentowany w swojej specyfice – zarówno jako nurt ustosunkowany krytycznie wobec strukturalizmu, jak i kwestionujący tę tradycję refleksji o literaturze, którą określa się z obecnej perspektywy mianem „teorii nowoczesnej”, a której kryzys na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych spowodował radykalne zmiany w poglądach na cele i zadania literaturoznawstwa. Oczywiście nie proponuję tu ani syntezy historycznej poststrukturalizmu, ani też jego monografii, choć niektóre (zwłaszcza początkowe) partie książki mają na celu wstępne choćby uporządkowanie tej bardzo skomplikowanej i wielowątkowej problematyki. Starałam się tu jednak przede wszystkim wybrać i opisać najważniejsze, a może i najbardziej interesujące (przynajmniej w moim przekonaniu) zjawiska procesu rewizji i reform, który zapoczątkował naszą terażniejszość.

Będzie więc tutaj mowa: o samym kryzysie nowoczesnej teorii i o jego przyczynach; o rozmaitych strategiach dezintegracji pozornie spójnego modelu tradycyjnego literaturoznawstwa – np. o wprowadzaniu do dyskursu o literaturze kategorii „lektury”, „narracji”, „pisma”, „tekstu” itp. – a więc czegoś w rodzaju „wirusów” nie dających się wpisać w opozycyjalne i zhierarchizowane konstrukcje pojęciowe tworzące fundamenty nowoczesnej teorii. Następnie – o próbach włączania do podporządkowanego interesom rozumu uniwersum teoretycznego takich, usuwanych na margines tematów, jak „cielesność”, „erotyzm”, „zmysłowość” czy „przyjemność”, pełniących wobec niego również funkcję destabilizującą. W dalszej kolejności – o najważniejszym wątku kryzysu teorii, czyli o krytyce teorii interpretacji, zmierzającej do poszerzenia swobody czytania, a także – o bezpośrednio związanych z tym zagadnieniem kwestiach bardziej szczegółowych dotyczących zwłaszcza praktyk lekturowych Derridy i dekonstrukcjonistów amerykańskich (np. problematyki wyrażalności, przeniesionej na płaszczyznę tzw. „*mimesis* krytycznej”, czyli relacji tekstu literackiego i komentarza, zjawiska oporu tekstu literackiego wobec wymogu „wyrażania sensu” i wynikających z tego komplikacji procesu interpretacji, a w konsekwencji – przyczynku krytyków amerykańskich do rewizji dogmatów krytycznych). Ponadto – o najnowszych poglądach na czytanie/pisanie

literatury i o problematyce związanej z tzw. konfliktem interpretacji. Wreszcie – o najbardziej aktualnych przemianach w wiedzy o literaturze, a zwłaszcza o wszystkim tym, co można uznać za utrwalone już skutki przełomu poststrukturalistycznego. I na koniec – o perspektywach na dalszą przyszłość dyscypliny i o najważniejszych zjawiskach najbardziej aktualnego literaturoznawstwa, czyli o konsekwencjach zwrotu pragmatystycznego, etycznego i kulturowego, oraz o reorientacji literaturoznawstwa w stronę interpretacji. Większość opisywanych tu zjawisk i problemów dotyczy w szczególności humanistyki amerykańskiej i francuskiej, ale nie są one bez znaczenia również dla polskiej refleksji teoretycznoliterackiej, na co w miarę możliwości także starałam się zwracać uwagę. A ponieważ niektóre z owych zjawisk i problemów, ze względu na swoją świeżość, nie doczekały się jeszcze na gruncie polskim zbyt wielu omówień, zatem – mam przynajmniej taką nadzieję – książka ta spełnić może również funkcję informacyjną oraz edukacyjną.

Czy jednak jest sens zajmować się takim, zrozumiałym zapewne dla bardzo wąskiej grupy specjalistów zagadnieniem, jak kryzys teorii w wiedzy o literaturze? I czy warto zajmować się tymi problemami jeszcze dzisiaj, kiedy od niektórych z omawianych tutaj zaszłości upłynęło już wiele lat? Jestem przekonana, że tak. Po pierwsze – dlatego że poststrukturalizm był okresem bardzo gruntownych przemian w mentalności intelektualnej literaturoznawców, przemian, których skutki odczuwamy do dzisiaj. Po drugie – dlatego że dokonała się wówczas całkowita reorientacja refleksji metateoretycznej, a co za tym idzie, zmiana przekonań na temat modelu, charakteru, języka i powinności teorii literatury. Po trzecie – dlatego że to, czym obecnie szczególnie owocnie żywi się i inspiruje wiedza o literaturze (mam tu na myśli zwłaszcza perspektywę antropologiczno-kulturową oraz pojawienie się nowych, interesujących języków interpretacji: kulturowych, etnicznych, rasowych, postkolonialnych, polityczno-etycznych, feministycznych, *genderowych*, *queerowych* i wielu innych), zostało niejako zainicjowane właśnie w tamtych czasach, kiedy rozpadała się monolityczna teoria oparta na de Saussure’owskim modelu języka–systemu, odciętego od zmian historycz-

nych, podmiotu i żywej mowy. Wreszcie – dlatego że omawiany tutaj okres w dziejach dwudziestowiecznej wiedzy o literaturze okazał się czasem poruszania „zamrożonej rzeczywistości: zamkniętej politycznej, etycznej i filozoficznej rzeczywistości (...) opartej na opozycjach i fiksacjach”⁸ – jak to trafnie określiła Hélène Cixous – a zarazem czasem bardzo intensywnego „otwierania myśli”, dzięki któremu uprawiana przez nas dyscyplina stała się prawdziwie pasjonująca.

W mojej ocenie również okres między połową lat sześćdziesiątych a połową lat osiemdziesiątych był jednym z najbardziej interesujących, a zarazem najbardziej „gorących” okresów w dwudziestowiecznej humanistyce. Co więcej – mimo rozmaitych katastroficznych wieszczów – ruch poststrukturalistyczny wpłynął dodatnio na kondycję całej dyscypliny, okazując się ostatecznie zjawiskiem całkiem konstruktywnym, choć jednocześnie przyczynił się do ożywienia skostniałych struktur i rozchwiania pozornie mocnych fundamentów. Martin Heidegger – nieprzypadkowo jeden z najważniejszych duchowych patronów poststrukturalistycznej „rozbiórki” humanistyki – przewidział to wszystko już znacznie wcześniej. W *Byciu i czasie* pisał:

Właściwy „ruch” nauk ma miejsce w toku mniej lub bardziej radykalnej i dla siebie samej nieprzejrzystej rewizji podstawowych pojęć i poziom jakiejś nauki określa się przez to, jak dalece dopuszcza ona kryzys swych pojęć podstawowych (...) Wszędzie pośród rozmaitych dyscyplin ożywiły się dziś tendencje do opierania badań na nowych fundamentach⁹.

Poszukiwanie nowych fundamentów, albo raczej *quasi*-fundamentów, jak chętnie mówić będą francuscy i amerykańscy uczestnicy tych wydarzeń, stanie się najważniejszym zadaniem kolejnej już fazy w dziejach współczesnej wiedzy o literaturze (po 1985 roku), określanej często także mianem „pozytywnej”. Zanim to jednak nastąpi, konieczny będzie proces owej „rewizji podstawowych pojęć”, a zarazem – głębokiego oczyszczenia całej dyscypliny, czyli, krótko mówiąc – postu.

⁸ Z *definicji sztuka to gest ratunku*. Rozmowa Tomka Kitlińskiego z Héléne Cixous, „Magazyn Sztuki” 1996, nr 4, s. 179.

⁹ M. Heidegger, *Bycie i czas*, przeł. B. Baran, Warszawa 1994, s. 14.

POST

Między nauką i literaturą

Nauka o literaturze znajduje się w szczególnej sytuacji: kto ją uprawia, rozmija się albo z nauką, albo z literaturą.

Emil Staiger¹

Przeciwnicy teorii literatury, a jest ich z pewnością wielu, obchodzili parę lat temu skromny jubileusz. Minęło bowiem dziesięć lat² od chwili publikacji słynnego artykułu Stevena Knappa i Waltera Benn Michaela pt. *Against Theory*³. Artykuł ten nie tylko zapoczątkował wieloletnią dyskusję pod hasłem „Za i przeciw Teorii”, starannie odnotowywaną na łamach czasopisma „Critical Inquiry”, ale zainicjował niejako formalne pojawienie się

¹ Cyt. za: H. Markiewicz, *Główne problemy wiedzy o literaturze*, Kraków 1980, s. 23.

² Tekst ten powstał w 1992 roku, kiedy istotnie od wystąpienia Knappa i Michaela minęło równo dziesięć lat. Otwierając nim książkę, celowo nie zmieniłam tej daty, choć w chwili obecnej dystans czasowy od omawianych wydażeń znacznie się zwiększył. W takiej właśnie formie jednak ma ten tekst dla mnie (a może także i dla problemu) drobną wartość historyczną, jako że większość zawartych tu przeze mnie intuicji dotyczących przyszłości teorii literatury potwierdza się również obecnie. By móc to ocenić, warto porównać go z napisanym w roku bieżącym zakończeniem tej książki pt. *Czy teoria literatury jeszcze istnieje?*

³ S. Knapp, W. Ben Michaels, *Against Theory*, „Critical Inquiry” 1982, vol. 8, nr 4. Kolejne publikacje na ten temat ukazywały się na łamach „Critical Inquiry” w latach 1982-1985, a następnie zostały opublikowane w tomie: *Against Theory. The Literary Studies and the New Pragmatism*, ed. by W. J. T. Mitchell, Chicago-London 1985. Dalej jako: AT.

neopragmatystów na scenie amerykańskich badań literackich – nie mniej chyba spektakularne, niż o kilka lat wcześniejsze oficjalne wystąpienie dekonstrukcjonistów⁴. Dla sprawy teorii wydana już później książka pt. *Against Theory. Literary Studies and the New Pragmatism* miała też być może o wiele większe znaczenie niż słynny manifest amerykańskich adeptów Derridowskiej dekonstrukcji – książka pt. *Deconstruction and Criticism* z 1979 roku, podsumowująca *stricte* literaturoznawcze efekty myśli Derridy. Dekonstrukcyjniści bowiem nie występowali przeciwko teorii wprost, posługując się (jak to oni) niejasną i udającą zawsze coś innego retoryką. To zaś, co pozostało strategicznie niedopowiedziane w manifestie dekonstrukcjonizmu, wyrażono wprost i bez ogródek w programie neopragmatyzmu: teoria literatury jest przedsięwzięciem nie tylko niemożliwym i niepotrzebnym, ale nawet szkodliwym. Nakłada ona bowiem ograniczenia na praktykę (interpretacji), która to przecież stanowi najważniejszą powinność literaturoznawców. Zarzut ten był bardzo poważny i stał się mocnym akcentem zamykającym pierwszą fazę zmasowanych ataków na teorię literatury, jakie pojawiały się już od jakiegoś czasu w amerykańskiej humanistyce. Od połowy lat sześćdziesiątych wydawało się, że najbardziej interesującym problemem badaczy literatury w Stanach Zjednoczonych jest kwestia ograniczeń i możliwości wiedzy teoretycznej, zaś najwłaściwszą postawą, jaką może przyjąć teoretyk literatury, jest po prostu bycie przeciw teorii.

PRZECIW TEORII

Oczywiście opozycja wobec teorii nie zaczęła się w 1982 roku i ograniczając się nawet tylko do ostatniego czterdziestolecia, można by, jak czyni to na przykład Thomas M. Kavanagh, redaktor tomu pt. *The Limits of Theory*⁵, ulokować jej początki już

⁴ H. Bloom, P. de Man, J. Derrida, G. Hartman, J. Hillis Miller, *Deconstruction and Criticism*, London 1979.

⁵ T. M. Kavanagh, *Introduction*, w: *The Limits of Theory*, ed. by T. M. Kavanagh, Stanford 1982, s. 4.

w 1962, kiedy to ukazał się słynny, prowokacyjny artykuł Susan Sontag *Against Interpretation*⁶, wymierzony generalnie przeciwko wszelkim próbom objaśniania literatury za pomocą sztucznych, przeintelektualizowanych i zdecydowanie – taki był koronny zarzut pisarki – pozbawionych zmysłowości języków. Unikając jednak zbyt odległych adresów, a w zamian idąc tropem wyraźnej sugestii przywołanego we wstępie Younga, najważniejszy etap w krytyce teorii literatury związać wypada właśnie z poststrukturalizmem, którego początki zwykle się umieszcza w końcu lat sześćdziesiątych (a przynajmniej okres ten uznawać za fazę jawnych już manifestacji poststrukturalistycznego przełomu)⁷. I jakkolwiek obecnie trudno byłoby wyrokować, czy to poststrukturalizm zainicjował potężny nurt problematyzacji statusu teorii w wiedzy o literaturze, czy też – na odwrót – problematyczny status teorii zapoczątkował serię wystąpień krytycznych określanych mianem poststrukturalizmu, to jednak faktem pozostaje, iż to właśnie poststrukturaliści nie tylko poddali status bytowy i poznawczy teorii literatury gruntownym przemyśleniom, ale też – a może i przede wszystkim – postawili kwestię teorii niejako na ostrzu noża. Klimat tych poczynań najtrafniej chyba wyrażał już w końcu lat siedemdziesiątych francuski filozof Jean-François Lyotard, twierdząc, że już samo pojęcie: „teoria literatury” ma charakter wewnętrznie sprzeczny, ponieważ „teoria” i „literatura” to dwie całkowicie różne, niesprowadzalne do siebie gry językowe, grane za pomocą skrajnie odmiennych reguł – naukowych i artystycznych⁸. Podobne tezy – od końca lat sześćdziesiątych – głosił również, z właściwą sobie niefrasobliwością, Roland Barthes, którego „euforyczny sen o naukowości” przeistaczał się wówczas dość gwałtownie w nie mniej euforyczną ucieczkę od naukowości.

⁶ S. Sontag, *Against Interpretation and Other Essays*, New York 1966. Zob. też polski przekład M. Olejniczak w „Literaturze na Świecie” 1979, nr 9. Dalej jako: AI.

⁷ Dokładniej piszę o tym w następnych rozdziałach.

⁸ J.-F. Lyotard (avec J.-L. Thébaud), *Au juste*, Paris 1979. Dalej jako: A. Zob. także: D. Carrol, *Paraesthetics. Foucault, Lyotard, Derrida*, New York–London 1989, s. 155-164. Dalej jako: PA.

Uświadamiając sobie mianowicie radykalną odmienność teorii i literatury, w których „strukturalne podobieństwo” wierzył jeszcze przed rokiem, proponował on strukturalistom „zamierzoną kompromitację”: „zagubienie analityczności”, której nauka strukturalistyczna była nosicielką w „nieskończoności języka, której kanałem jest literatura”. Zalecał też rezygnację z „iluzorycznego uprzywilejowania, jakie nauka wiąże z posiadaniem języka – niewolnika”, a w konsekwencji – przeistoczenie się strukturalistów w pisarzy⁹. I jakkolwiek owa kusząca wizja Barthes’a okazała się dość mocno utopijna¹⁰, to jednak koniec lat sześćdziesiątych przyniósł teorii literatury, bezpiecznie zadomowionej w łonie strukturalistycznego paradygmatu naukowego, wyraźnie już dający się odczuć niepokój. Choć właściwie nic konkretnego się nie zdarzyło i osławione „poziomy podstawowe”, „struktury głębokie” czy „obiektywne eksplanacje” nadal rządziły światem literackich znaczeń, to jednak ogólna atmosfera ulegała powolnej przemianie. Już od początku lat sześćdziesiątych Derrida podważał sens posługiwania się kategorią struktury¹¹, zaś parę lat później całkowicie obnażył kruchość mitu „posiadania centrum” – opoki strukturalistycznych conceptualizacji, dekonstruując przy okazji zarówno strukturę, jak i znak¹². W Paryżu coraz śmieiej mówiono o intertekstualności i produktywności t e k s t u, a tym samym odrzucano statyczny i ograniczony rozmaitymi przymusami model d z i e ł a literackiego¹³. Amerykańscy zwolennicy „krytyki utożsamiającej”, w rodzaju Hillis Millera czy Hartmana, zaczęli się stopniowo przekształcać w wielbicieli „krytyki

⁹ R. Barthes, *Od nauki do literatury*, w: tegoż, *Mit i znak. Eseje*, oprac. J. Błoński, Warszawa 1970, s. 318 i 320. Dalej jako: ODN.

¹⁰ Co najlepiej widać na przykładzie *S/Z* (Paris 1970) – książki Barthes’a, która wbrew intencjom autora okazała się w znacznym stopniu teoretyczna. Dalej jako: SZ.

¹¹ J. Derrida, *Sila i znaczenie*, w: tegoż, *Pismo i różnica*, przeł. K. Kłosiński, Warszawa 2004.

¹² J. Derrida, *Struktura, znak i gra w dyskursie nauk humanistycznych*, przeł. W. Kalaga, w: *Współczesna teoria badań literackich za granicą. Antologia*, t. 4, cz. 2, oprac. H. Markiewicz, Kraków 1992. Dalej jako: SZG.

¹³ Manifest grupy „Tel Quel” pt. *Theorie d’ensemble* ukazał się w Paryżu w 1968 roku. Dalej jako: TA.

różnicującej”, zaś rzemieślnicy „ważnego czytania” spod znaku „Nowej Krytyki” niepostrzeżenie stawali się praktykantami „ważnego nieodczytania” spod znaku dekonstrukcji¹⁴. I być może nieprzypadkowo, w tym samym niemal czasie, kiedy to Barthes roztaczał kuszące wizje pozateoretycznego raju, po drugiej stronie Atlantyku inny miłośnik bardziej literatury niż teorii, Stanley Fish, „zagubiony” już wcześniej w Miltonowskim *Raju*, ogłaszał swoją skrajnie relatywistyczną wizję „stylistyki afektywnej”, która już za chwilę rozkwitnąć miała w inną antyteoretyczną utopię – „wyzwalającej fikcji czytelnika”¹⁵. Ona to również zwolnić miała samego Fisha – teoretyka z obowiązku posiadania racji ugruntowanej tradycyjnymi gwarantami obiektywności naukowej, nakazując mu w interpretowaniu literatury być jedynie interesującym i twórczym: tworzyć znaczenia jak najbardziej atrakcyjne, a nie odkrywać „prawdziwe”, „poprawne” lub też zgodne z intencjami autorów. Oczywiście można powiedzieć, że Barthes – tropiciel subtelnych przyjemności języka – jeszcze wtedy nie potrafił spełnić swoich deklaracji, Fish – piewca czytelniczej swobody – dość szybko powrócił na bezpieczniejszy grunt „wspólnot komunikacyjnych”, zaś dekonstrukcjonistów czy też np. Tel Quelistów nikt jeszcze wtedy nie traktował zbyt poważnie. Niemniej jednak hasła zostały rzucone: koniec lat sześćdziesiątych – obwieszczając buńczucznie „koniec” lub „śmierć” teorii, przyniósł wiedzy o literaturze swego rodzaju „sytuację graniczną”, po której już tylko... Właśnie, po której już tylko można było n a n o w o mówić o teorii.

Ale fakt, że poststrukturaliści szczególną uwagą obdarzyli teorię, jest nie tyle istotny sam przez się, co ze względu na sposób postawienia problemu, którego sedno trafnie i lapidarnie wyraził

¹⁴ Zob. G. Hartman, *Beyond Formalism. Literary Essays 1958-1970*, New Haven 1970.

¹⁵ Odwołuję się do następujących prac S. Fisha: *Surprised by Sin: The Reader in „Paradise Lost”*, New York 1967; *Interpreting „Interpreting the Variorum*, w: tegoż, *Is There a Text in This Class? The Authority of Interpretive Communities*, Cambridge, Mass. 1980. Zob. też polski wybór prac S. Fisha, *Interpretacja, retoryka, polityka. Eseje wybrane*, red. A. Szahaj, Kraków 2002.

cytowany na początku Staiger. Problem teorii, zwłaszcza w początkach poststrukturalistycznej reformy literaturoznawstwa, to przede wszystkim problem nieprzystawalności teorii do jej przedmiotu oraz związana z tym bezpośrednio kwestia balansowania teorii między biegunem nauki (i koniecznością respektowania jej spekulatywnych roszczeń) a biegunem literatury (i potrzebą uczciwości wobec specyfiki z natury wymykającego się nauce przedmiotu). Poststrukturaliści, rzecz jasna, nie byli odkrywcami tego dylematu, ale sprowokowani apodyktycznością wymagań teorii spod znaku naukowego strukturalizmu, a zwłaszcza kryzysem strukturalistycznej teorii znaczenia, wysunęli go na plan pierwszy. Po strukturalizmie sam termin „teoria” nie mógł być już wypowiedziany z bezkrytyczną oczywistością. Przeciwnie: poddawany był on skrupulatnej weryfikacji, której stawką mogło się okazać albo znalezienie sobie miejsca między wspomnianymi biegunami, albo też odnalezienie strategicznej pozycji poza teorią.

Konflikt między teorią i literaturą nie jest jednak ani prosty, ani łatwy do rozstrzygnięcia. Teoria bowiem – jak Derridowski (i Platoński) *pharmakon* – jest jednocześnie trucizną i lekarstwem. „Koniec” teorii nie oznacza automatycznie „początku literatury”, a próby usytuowania się poza teorią – jak pokazały dalsze dzieje poststrukturalizmu – nieuchronnie prowadzą do zajęcia *quasi*-teoretycznej pozy (*casus* dekonstrukcji). Można jednak powiedzieć, że w przestrzeni problemowej wyznaczonej przez poststrukturalizm przemieszczanie teorii literatury dokonało się właśnie pomiędzy owym „końcem” teorii a „początkiem” literatury, a konkretnie – oznaczało ponowne przemyślenie teorii z punktu widzenia literatury, tak aby zbliżyła się ona na powrót do swego przedmiotu. Albo też – z inspiracji dekonstrukcji – ponowne przemyślenie teorii tak, jakby była ona rodzajem literatury i z tej pozornie paradoksalnej pozycji ujawnianie – wedle określenia Paula de Mana – jej „ślepych plamek” (*blind spots*)¹⁶, a więc miejsc, w których – wzorem tekstów literackich – sprzeniewierza się ona sobie samej.

¹⁶ P. de Man, *Blindness and Insight. Essays in the Rhetoric of Contemporary Criticism*, New York 1971. Ze względu na to, że odwołuję się tutaj do dwóch różnych wydań książki de Mana (z 1971 i z 1983 roku) za każdy razem odnośnik zostanie oznaczony skrótem: BI z podaniem roku i strony.

Rozpoczynając w październiku 1988 roku zajęcia na fakultecie Modern Literary Theory w Cambridge, w wykładzie inauguracyjnym pod takim właśnie tytułem, Stephen Heath zauważał, że jeszcze nie tak dawno synonimem aktualnej i współczesnej teorii był strukturalizm. Obecnie jest nim raczej dekonstrukcja. Tym zaś, co stanowi tutaj szczególnie istotny wyznacznik aktualności teorii – dodawał – jest jej „antyteoretyczność”, a więc zarazem „proliterackość”. Taką teorię Paul de Man nazywał „uniwersalną teorią niemożliwości teorii”, Geoffrey Hartman „po prostu innym tekstem”, zaś Jacques Derrida i Roland Barthes innego rodzaju „praktyką pisania”¹⁷. Zgadając się z Heathem co do wyznaczników aktualności tego rodzaju teorii literatury dodać wypada, że w planie krytyki poststrukturalistycznej „antyteoretyczność” i „proliterackość” stanowią dwie strony tego samego problemu. Ta pierwsza bowiem, z punktu widzenia „końca teorii” oznacza ponowne przemyślenie statusu teorii jako dyscypliny, jej powinności i możliwości jej uprawiania. Druga zaś, najkrócej w tym momencie rzecz ujmując, znaczy pisanie teorii, uznanie jej za coś w rodzaju nowego gatunku *quasi*-literackiego. A zatem odpowiedź na pytania: jak myśleć o teorii po strukturalizmie oraz: jak pisać teorię – zaliczyć należy do najpilniejszych zadań.

W STRONĘ LITERATURY

Odpowiedź na pytanie, jakiej teorii literatury nie chcą badania literackie, jest na ogół przez przedstawicieli frakcji „post” formułowana jasno i wyraziście. Jak podkreśla np. Stephen Melville w książce *Philosophy Beside Itself. On Deconstruction and Modernism*, komentując prace Derridy i de Mana: „pozytywna wizja teorii jest na dłuższą metę nie do utrzymania (...) ze względu na to, iż pozostaje ona [teoria] ponad lub w separacji z różnorodny-

¹⁷ S. Heath, *Modern Literary Theory*, „Critical Quoterly” 1989, vol. 31, nr 2, s. 35-37.

mi faktami naszego pisania i czytania”¹⁸. Ale koniec „pozytywnej”, lub inaczej „mocnej” teorii to dla poststrukturalizmu w zasadzie koniec *idei theoria* w jej uniwersalnym znaczeniu. „Powtarzającym się przedmiotem naszej krytyki – dopowiada więc Melville w tym samym miejscu – jest właśnie *theoria* jako taka”. A więc teoria, która – jak uzupełnia to z kolei Fish w *Konsekwencjach* – jest zawsze fundamentalistyczna, nastawiona na konstruowanie ogólnych reguł i modeli, która łączy w sobie wszystko, co formalne, ogólne, abstrakcyjne i inwariantne, a w badaniach literackich zmierza przede wszystkim do ustanowienia nadrzędnych i ogólnych kryteriów prawomocności interpretacji. Tak rozumiana teoria tworzona jest jedynie po to, by rządzić (*govern*) praktyką lub reformować ją z punktu widzenia ogólnej racjonalności. Najpełniejszym wyrazem teorii pozytywnej są, zdaniem Fisha, modele i schematy konstruowane przez naukowy strukturalizm, zwłaszcza spod znaku gramatyki generatywnej Chomsky’ego, ale także rozmaite wersje „hermeneutyki ogólnej”, na czele z najczęściej chyba atakowaną koncepcją Edwarda D. Hirscha¹⁹. Podobne zarzuty wobec teorii formułowali także przywołani na wstępie Knapp i Michaels, którzy pomimo wąskiego ujęcia teorii (jako teorii interpretacji) trafili bez wątpienia w samą istotę sporu. Wszak to właśnie nadmierna restrykcyjność teorii interpretacji stała się jednym z katalizatorów ogólnej krytyki teorii w poststrukturalizmie, ponieważ zwróciła uwagę na pogłębiający się dystans teorii wobec literatury. Dekonstrukcyjniści, z kolei, wstawiając w miejsce „odczytania”, zakładającego weryfikowalną trafność lektury, kontrowersyjną formułę *misreading*²⁰, zwracali uwagę na pochopność i ryzykowność przesądzania z góry o skuteczności teorii. Proponując w miejsce „odczytania”

¹⁸ S. Melville, *Philosophy Beside Itself. On Deconstruction and Modernism*, Minneapolis 1986, s. 156.

¹⁹ S. Fish, *Konsekwencje*, w: *Interpretacja, retoryka, polityka*.

²⁰ Na temat *misreading* zob. np. J. Riddel, *Re-doubling the Commentary*, „Contemporary Literature”, Spring 1979, nr 20 oraz moje prace poświęcone dekonstrukcji: *Dekonstrukcja i interpretacja*, Kraków 2001; *Dekonstrukcja jako krytyka interpretacji*, „Ruch Literacki” 1985, z. 5-6; *Dekonstrukcja: próba krytycznego bilansu*, w: *Po strukturalizmie*, red. R. Nycz, Wrocław 1992.

„czytanie” bez ostatecznego rezultatu (= gotowego sensu), praktykowali oni szczególny rodzaj krytyki teorii – krytyki dokonywanej nie wprost, w ramach której – jak określił to Christopher Norris (mając na uwadze przede wszystkim dokonania Hillis Millera i Hartmana) – „badanie granic interpretacyjnej wolności stanowić miało sposób krytyki hermeneutycznych przymusów sankcjonowanych przez teorię”²¹, a ujawnianie wewnętrznych aporii (zgodne z de Manowską tezą o prymacie retoryki nad logiką) prowadziło do zakwestionowania pozornej neutralności języka teorii²².

Literaturoznawcy – przede wszystkim Fish, Knapp, Michaels, Hillis Miller, Hartman czy de Man – zwracali więc uwagę na negatywne dla literatury skutki „pozytywnej” teorii, czyniąc to w trakcie analiz literackich. Z kolei filozofowie ponowocześni, tacy jak Derrida, Deleuze, Foucault, Lyotard czy Rorty, sięgali do samych podstaw – do platońskiej i nowoczesnej tradycji filozoficznej – kwestionując ogólny model wiedzy, w którym owa „pozytywna” teoria znalazła swoje ufundowanie. Tak zwana filozofia postmetafizyczna²³ wyznaczyła także w ten sposób najogólniejszy kontekst dla poststrukturalistycznej krytyki teorii literatury. Przedmiotem ataku filozofów – jeśli podsumować tylko najważniejsze wątki – stał się przede wszystkim platoński dualizm pojęciowy oraz Kartezjańsko-Kantowski model apriorycznej i arbitralnej racjonalności, której przeciwstawiona została doraźność racjonalizacji lokalnych (sankcjonowania reguł, kryteriów czy wytworów tylko poprzez mowę lub działanie usytuowane w danym miejscu i czasie). W szczególności zaś – neutralnemu, niezaangażowanemu podmiotowi przeciwstawiony został podmiot będący funkcją historycznie zmiennych praktyk, zaś w tezę o „neutralności” logicznej bądź retorycznej dyskursów (filozoficznego, na-

²¹ Zob. Ch. Norris, *Deconstruction: Theory and Practice*, London–New York 1982, s. 92-93.

²² Zob. P. de Man, *Alegories of Reading: Figural Language in Rousseau, Nietzsche, Rilke and Proust*, New York 1979. Zob. też przekład na język polski: *Alegorie czytania. Rousseau, Nietzsche, Rilke i Proust*, przeł. A. Przybylski, Kraków 2004. Dalej jako: AC.

²³ Określana także czasem „postfilozoficzną”.

ukowego, teoretycznego itd.) skonfrontowana została wizja „jednego języka”, uwzględniająca destabilizujący wpływ strategii retorycznych, ideologii czy udziału nieświadomości²⁴. Najistotniejsze w tym przypadku wydają się propozycje Lyotarda, Derridy i Rorty’ego – głównych destruktorów pozytywnego modelu wiedzy i teorii. I tak np. Lyotard, opisując ponowoczesny kryzys tzw. Wielkich Narracji – podważył założenie jakiegokolwiek globalnego determinizmu (wyrażonego m.in. w ideach ogólności, systemowości, całościowości, współmierności, prawdziwości reprezentacji itp.) i zakwestionował samą ideę trybu uprawomocnienia czegokolwiek przez coś, co jest wobec niego zewnętrzne²⁵. Rorty z kolei, obnażając złudność mitu poszukiwania Prawdy Absolutnej, odrzucił kryterialną koncepcję prawdy-jako-uzasadnienia wywodzoną z arbitralnie ustanawianych kryteriów obiektywizacji oraz podważył sensowność tworzenia jakichkolwiek „dyskursów uzasadniających”²⁶. Wreszcie – z najogólniej ujętego przesłania Derridowskiej dekonstrukcji wynikała głęboka utrata wiary w metafizykę obecności jako podstawową metanarrację kultury zachodniej, opartą o „logocentryczne” mity pewności, rozumności i uniwersalności, a przede wszystkim – konstruowaną według niewzruszonych i trwale zhierarchizowanych opozycji. Krytyka postmetafizyczna określiła w ten sposób najogólniejsze założenia poststrukturalistycznej krytyki teorii literatury. Spróbowała bowiem odpowiedzieć na podstawowe pytanie: co w gruncie rzeczy jest najbardziej niepożądanym wyróżnikiem teorii? Z poststrukturalistycznej perspektywy najbardziej naganne okazało się to, że teoria literatury – i tak zresztą mogłaby brzmieć jej naprędce skonstru-

²⁴ T. Mc Carthy, *General Introduction*, w: *After Philosophy. End or Transformation?*, ed. by K. Baynes, J. Bohman, T. Mc Carthy, Cambridge, Mass. 1987, s. 1-18.

²⁵ J.-F. Lyotard, *Kondycja ponowoczesna. Raport o stanie wiedzy*, przeł. M. Kowalska, J. Migasiński, Warszawa 1997. Dalej jako: KPM.

²⁶ R. Rorty, *Filozofia a zwierciadło natury*, przeł. M. Szczubiałka, Warszawa 1994; tenże, *Konsekwencje pragmatyzmu. Eseje z lat 1972-1980*, przeł. Cz. Karowski, przekład przejrzał i przedmową opatrzył A. Szahaj, Warszawa 1998, s. 223.

owana definicja – pragnie być zawsze, w mniejszym lub większym stopniu, „sferą legitymizacji”²⁷ badań literackich, a więc – jeśli zapożyczyć określeń od Lyotarda – chce być dyskursem wyjaśniającym i uprawomocniającym zarówno twierdzenia o statusie bytowym literatury, jak i sankcjonującym prawomocność jej poznawania i interpretacji. Poprzez odwołanie do szerokiego zaplecza filozoficznego dekonstrukcjonistyczne i neo-pragmatyczne warianty polemiki z tradycyjnym modelem teorii ujawniały zwłaszcza bezzasadność, a nawet fikcyjność zewnętrznych kryteriów obiektywizacji i racjonalizacji, wskazując tym samym sztuczność dwoistej co najmniej relacji zewnętrżności, w jakiej teoria umieszcza się wobec literatury. Dokonuje ona bowiem aktów uprawomocnienia z koniecznego dystansu i dominującej pozycji, a jednocześnie sama szuka ufundowania w strukturach wyższego rzędu – w „metanarracjach”, które gwarantują jej samej „epistemologiczne bezpieczeństwo”²⁸ oraz dają jej możliwość respektowania roszczeń tradycyjnie pojmowanej nauki, bądź zgeneralizowanej hermeneutyki²⁹. Jeśli więc przedmiotem poststrukturalistycznej krytyki stał się ów teoretyczny dystans, chęć obiektywizowania, a także – jak określił to Rorty – „posiadanie z góry ustalonych kryteriów sukcesu”³⁰, to śmiało można powiedzieć, że w pracach filozofów ponowoczesnych zakwestionowaniu uległ zwłaszcza arystotelesowski w swej genezie model umysłu teoretycznego (*dianoia theoretike*), który poznaje świat w majestacie autorytetu oraz z konieczną „czystością” – tzn. z „eliminacją wszelkich śladów uwarunkowań praktycznych, wynikających ze zmiennych porządków rzeczy,

²⁷ Określenie W. V. Spanosa. Zob. tegoż, *De-struction and the Critique of Ideology: A Polemic Meditation on the Margin*, w: *Criticism Without Boundaries. Directions and Crosscurrents in Postmodern Critical Theory*, ed. by J. A. Buttgieg, Indiana 1987, s. 51.

²⁸ Określenie J. Watkina. Zob. tegoż, *Nauka i sceptycyzm*, przeł. E. i A. Chmieleccy, Warszawa 1989.

²⁹ Z braku miejsca pomijam rozległy kontekst metanaukowy, obecny także w poststrukturalistycznych dyskusjach nad statusem teorii.

³⁰ R. Rorty, *Nauka jako solidarność*, przeł. A. Chmielecki, „Literatura na Świecie” 1991, nr 5, s. 201.

lokalnych interesów lub wymogów aplikacji”³¹. I w tym właśnie sensie poststrukturalistyczną krytykę teorii literatury można nazwać krytyką postteoretyczną. Mimo wielu wad termin ten (podobnie jak wspomniane już: filozofia postfilozoficzna lub postmetafizyczna) zwraca jednak uwagę na to, że istota problemu mieści się w sferze generalistów, a także – iż sposób praktykowanej krytyki przybiera w tym przypadku szczególny charakter ze względu na dwuznaczną perspektywę przyniesioną przez wszystkie fazy „postyczne” – a więc tyleż następstwo w czasie („po” czymś), co tematyzację („o” czymś). Dwuznaczność ta oznacza więc zarówno świadomość wyczerpania się jakiegoś modelu, jak i konieczność jego krytycznego przepracowania, dokonującego się wszak w granicach modelu poddawanego krytyce, przy użyciu jego własnych reguł i słownika lub – jak określił to Zygmunt Bauman – bez osiągnięcia „wyzwolenia teoretycznego”³². Jeśli jednak „postteoria” oznacza właśnie owo kwestionowanie (rozumiane tu jako gruntowny namysł nad teorią jako taką), to nieuchronnie narzuca się pytanie: jaka teoria jest więc jeszcze do pomyślenia?

Rozbiory klasycznego modelu *theoria* odpowiadają na to pytanie w sposób prosty i oczywisty. Jeśli bowiem wypada pogodzić się z faktem, że nie da się całkowicie wymknąć teorii, to może dałoby się oprzeć projekt teorii na innych zasadach, poczynając od zmiany całej koncepcji wiedzy i modelu racjonalizacji, które stworzyły jej ogólne zaplecze pojęciowe. I jeśli pozbawienie teorii ufundowania w metanarracji metafizycznej oznacza pozbawienie jej „teoretyczności”, to może dałoby się znaleźć jakieś inne tryby uprawomocnień mniej restrykcyjne i bliższe literaturze – zarówno w aspekcie poznawczym (konceptyjnym), jak i ontologicznym (językowym). Ta pospieszna rekonstrukcja najgłębszych motywacji poststrukturalistycznego przeformułowywania statusu teorii litera-

³¹ A. M. Kaniowski, *Filozofia po „lingwistycznym zwrocie”*, „Teksty Drukie” 1990, nr 5/6, s. 96-97.

³² Z. Bauman, *Socjologiczna teoria postmodernizmu*, przeł. A. Szpociński, w: *Postmodernizm – kultura wyczerpania*, red. M. Giżycki, Warszawa 1988, s. 7-25.

tury pozwala uchwycić najogólniejszy sens przesunięcia akcentów w filozoficznej refleksji nad teorią. Jest to bowiem przesunięcie od modeli teoretycznych wymagających „wiedzy pewnej” i określania podstaw do projektów usatysfakcjonowanych „wiedzą sytuacyjną”, „lokalną”, historyczną itp. (w rozumieniu Fisha³³). Jest to zarazem sposób na ulokowanie się między wymogiem ogólnej racjonalizacji a zarzutem całkowitego braku podstaw. Konkretnie zaś zmiana ta oznacza przejście od modeli teoretycznych wymagających ufundowania w ontologii i epistemologii do projektów zadowolających się „quasi-sankcjami” i racjami o charakterze etycznym (w rozumieniu Rorty’ego czy Lyotarda), moralnym (w ujęciu Bauman), ekonomicznym lub hermeneutycznym (w rozumieniu Fisha lub Rorty’ego). Wreszcie – przynosi ona ze sobą rezygnację z kryterialnej koncepcji prawdy na rzecz koncepcji „negatywistycznej”, a zarazem dynamicznej (Rorty), znajdującej kompromis mieszczący się pomiędzy globalnym determinizmem i absolutnym relatywizmem. Inne pożądane wyznaczniki nowego sposobu myślenia o teorii to: pragmatyzm zamiast esencjalizmu, pluralizm zamiast monizmu czy totalizmu pojęciowego, immanentyzacja reguł zamiast ich transcendowania, irracjonalizm jako słabsza wersja racjonalizmu, innowacyjność zamiast metodyczności, ponadto – zmienność historyczna i relatywizacja kulturowa³⁴. Istotne staje się w tym przypadku także owo wspomniane wielokrotnie „między”. Przemieszczająca się teoria czy, jak się rzekło, postteoria nie szuka bowiem dla siebie miejsca po przeciwnej stronie arbitralnie ustanowionych dychotomii (co nieuchronnie przywracałoby skompromitowaną postać zhierarchizowanego wzorca binarnego), natomiast pragnie jedynie ulokować się między skrajnościami. W sferze, której specyfikę najkrócej (i właśnie nie do końca) wyraża Derridowska strategia „umykania”, trafnie określona przez Gilberta Hottois: „ani to

³³ S. Fish, *Antifoundationalism, Theory Hope and the Teaching of Composition*, w: tegoż, *Doing What Comes Naturally. Change, Rhetoric, and the Practice of Theory in Literary and Legal Studies*, Oxford 1980.

³⁴ Odwołuję się tu do cytowanych już prac Fisha, Lyotarda, Rorty’ego, a także do Z. Bauman, *Prawodawcy i tłumacze*, przeł. A. Ceynowa, J. Giebułtowski, Warszawa 1998 oraz do I. Hassan, *Pluralism in Postmodern Perspective*, „Critical Inquiry” 1986, vol. 12, nr 3.

(co nie jest już możliwe), ani tamto (które zakłada jeszcze to lub jest tego inną nazwą), ale zupełnie coś innego³⁵.

Wszystko to brzmi być może obiecująco, ale warto jeszcze dążyć dalej: czy z tego wszystkiego wynika coś konkretnego dla teorii, którą my sami, z pewnym zażenowaniem wprawdzie, ale w dalszym ciągu chcielibyśmy uprawiać? Lub inaczej: co może oznaczać dla nas literaturoznawców sytuacja, w której poczujemy się zwolnieni z obowiązku poszukiwania głębokich fundamentów, prawd obiektywnych czy gwarancji prawomocności? Konkretnie efekty „erozji obiektywnych podstaw” – jak często określa się omawiane zjawisko – są jak na razie bardzo mało czytelne i jasne. Odwrót od pozytywnej czy „mocnej” teorii jest już chyba faktem dokonanym i prawdopodobnie nie trzeba go aż tak głęboko uzasadniać. Najistotniejsze przemiany dotyczą jednak przede wszystkim sfery „mentalności intelektualnej” czy „świadomości teoretycznej” i można je odnieść do całego obszaru refleksji humanistycznej, nie tylko wiedzy o literaturze. Podstawowe pytanie trzeba więc sformułować tak: czy owe bardzo wyraźnie dające się już zauważyć nurty krytyczne w humanistyce przynoszą jakieś konkretne różnice w sposobach myślenia o literaturze, interpretacji, badaniu? Czy dotyczą one także innych dziedzin humanistyki?

Przemiany, o których w rozmaity sposób piszą Rorty i Bauman, Lyotard i Derrida, oznaczają przede wszystkim odrzucenie fundamentalizmu na korzyść idei tolerancji i wspólnoty. W jednej z ostatnich swoich książek Richard Rorty roztacza wizję humanistyki, filozofii, a także teorii – jako zróżnicowanych dyskursów opartych na regułach takiej komunikacji, która mogłaby stać się wyzbytą dogmatyzmu konwersacją pomiędzy różnymi, równoprawnymi tradycjami i punktami widzenia. W myśl koncepcji Rorty’ego także teoria powinna całkowicie zrezygnować z „mocnej wersji racjonalności i pogoni za uniwersalnością czy obiektywnością”. Może natomiast znaleźć słabsze ufundowanie w ety-

³⁵ G. Hottois, *Pour une metaphilosophie du mangage*, Paris 1981, s. 121 i n. Cyt. za: J. Bouveresse, *Rationalite et cynisme*, Paris 1983, s. 118, przekład polski: M. Kowalska w: „Literatura na Świecie” 1988, nr 8-9, s. 352.

ce, a w szczególności w idei porozumienia jako kompromisu „tolerancyjnej niezgodności i niewymuszonej zgodności”³⁶. W propozycji Rorty’ego filozof czy teoretyk w spluralizowanym uniwersum humanistycznym znajduje sobie miejsce pośrednika między tradycjami (Bauman nazwie go po prostu „tłumaczem”), nie jest on natomiast nadzorcą („prawodawcą” – według Baumana) w świecie obowiązkowych przekonań. Jego funkcja polegać ma nie na sprawdzaniu trafności sądów w odniesieniu do jakichkolwiek narzuconych z góry kryteriów obiektywizacji, lecz – jak twierdzi filozof – na podtrzymywaniu i kontynuowaniu cywilizowanej konwersacji poprzez nieustanne czytanie i pisanie tekstów. Słowem: przez ich twórczą reinterpretację i rekontekstualizację. Przekładając w pewnym sensie pomysły Rorty’ego na język wiedzy o literaturze, Stanley Fish znajduje dla teorii miejsce pomiędzy fundamentalizmem, pragnącym posługiwać się czymś trwalszym i bardziej stabilnym niż „tylko przekonania” i niezdeterminowana praktyka, i antyfundamentalizmem (prowadzącym – w radykalnych ujęciach – do zupełnego chaosu). Podzielając swoje poglądy z takimi teoretykami literatury, jak: Barbara Smith, Steven Knapp i Walter Ben Michaels, John Fekete, Jonathan Culler, Terry Eagleton, Jane Tompkins czy Frank Lentricchia – Fish proponuje kompromisowy antyfundamentalizm – jak sam określa – jako „trochę kuhnowski, trochę derridowski, trochę marksistowski, trochę anarchistyczny, ale zawsze historystyczny”³⁷. Ewentualne normy czy reguły są w tak rozumianej koncepcji teorii jedynie „funkcją historii, konwencji i lokalnych praktyk”. Teoria po Teorii (przez duże T) jest więc w propozycji Fisha i innych neopragmatystów przede wszystkim historystyczna³⁸, hermeneutyczna (w post-heideggerowskim i post-gadamerowskim rozumieniu hermeneutyki), a także retoryczna (tzn. skoncentrowana na tropologicznej pracy tekstów). Jeżeli więc ów potrójny zwrot (historystyczny, hermeneutyczny i retoryczny) określić ma obecny

³⁶ R. Rorty, *Nauka jako solidarność*, s. 209 i n.

³⁷ S. Fish, *Consequences*, s. 112; *Antifoundationalism*, s. 345.

³⁸ Zob. uwagi R. Nycza, *Nicowanie teorii*, w: tegoż, *Tekstowy świat. Post-strukturalizm a wiedza o literaturze*, Warszawa 1993. Dalej jako: TŚ.

sens teorii bardziej niż onegdaj „zwrot lingwistyczny”, to być może przekształci się ona w przyszłości w historię, hermeneutykę czy retorykę³⁹, stając się tylko specyficzną „narracją procesu odkrywania”, wciąż wzbogacanego, nigdy zaś korygowanego czy ograniczanego⁴⁰. Nie ma bowiem żadnej esencji – mógłby obrazoburczo podsumować Rorty ten fragment moich rozważań – nie ma żadnej całościowej czy wszechogarniającej drogi, która nadawałaby kierunek biegowi naszych badań. I jedynie w słowniku praktyki, a nie teorii można powiedzieć o prawdzie cokolwiek użytecznego⁴¹.

W powyższym zdaniu można już wyraźnie dostrzec sens poststrukturalistycznego reformowania teorii literatury, które w istocie jest przemieszczaniem teorii w stronę praktyki. Polega ono na tym, że ów kolejny, „praktyczny”, by tak rzec, zwrot teorii oznacza nie tyle całkowite wyparcie teorii przez praktykę, ale gruntowne przemyślenie sensu teorii w taki sposób, jakby ona sama była rodzajem praktyki (perspektywa dekonstrukcji) lub poprzez odwrócenie tradycyjnej, Arystotelesowskiej jeszcze hierarchii, zakładającej prymat teorii nad praktyką (punkt widzenia neopragmatyzmu). O ile jednak dekonstrukcjonistyczny wkład w przeformułowanie relacji między teorią i praktyką należy znów, jak sądzę, uznać za gest bardziej polemiczny, o tyle neopragmatycy skierowują poststrukturalistyczny dyskurs o teorii w sferę realnie rozumianej praktyczności pojmowanej po prostu jako „użyteczność” teorii literatury dla praktyki, jako realne wspomaganie jej przebiegu. Możemy odwoływać się do teoretycznych modeli, pojęć, reguł czy kryteriów – przekonuje Fish – o tyle, o ile są one w danym momencie przydatne, a nie gdy stanowią narzucony z góry szablon czy schemat. Założenie to staje się bardziej zrozumiałe, gdy przypomnimy sobie, co właściwie znaczy „praktyka” w poststrukturalistycznym słowniku. Otóż, począwszy od Barthes’a, Kristevej, Sollersa czy Derridy, synonimem „praktyki” jest Tekst (pisany przez duże T), pojmowany jako sprzężenie pisania i czytania, nierozzerwalny splot *écriture-lecture*. Stąd też bierze

³⁹ Na temat podobnych przemian w filozofii zob. *After Philosophy*.

⁴⁰ S. Fish, *Antifoundationalism*, s. 354.

⁴¹ R. Rorty, *Konsekwencje pragmatyzmu*, s. 162.

się Barthes'owska idea powrotu do tekstu, Kristevej rozumienie tekstu jako „produktywności” znaczeniowej, w której nie należy doszukiwać się końcowego efektu, Derridy (i Rorty'ego) wpisywanie się w ciągły proces wytwarzania tekstów⁴² oraz wiele podobnych konceptów, których rozmaite znaczenia modyfikują nie tylko sens poststrukturalistycznej „praktyki”, ale także, pośrednio, sens „teorii”. Jeśli bowiem działalność teoretyczna oznaczać ma aktywny udział w praktykach pisania i czytania lub – mówiąc znów językiem Rorty'ego – podtrzymywanie kulturowej ciągłości tych praktyk na drodze nieustannej „konwersacji” między tekstami i tradycjami to, być może, najtrafniej ową ideę teoretycznego pośredniczenia wyraża podsunęta właśnie przez autora *Konsekwencji pragmatyzmu* metafora „słownika”. Teoria-słownik (lub raczej otwarty zbiór konkurencyjnych słowników) winna spełniać przede wszystkim rolę informująco-edukacyjną jako leksykon strategii retorycznych, poetyk, konwencji czytania, intertekstualnych powiązań czy lokalnych kontekstów. Leksykon – a więc jedynie repertuar możliwości, stale zwiększający swój historycznie zmienny zakres⁴³. Również Thomas Mc Laughlin – jeden z redaktorów najnowszego słownika terminów literackich – podkreśla właśnie potrzebę konieczności rezygnacji z hermetyzmu teorii ekskluzywności na rzecz poszerzenia wymiaru edukacyjnego⁴⁴. Wątek ten pojawia się również w zakończeniu ostatniej książki Johna Hillis Millera, według którego zadaniem teorii na dziś staje się „działalność archiwistycznego przypominania i uczenie krytycznej lektury”⁴⁵. W perspektywie innego jeszcze zwrotu teorii, „zwrotu pedagogicznego”, tak wyraźnie dającego się w ostatnich latach dostrzec na scenie amerykańskich badań literackich, rezy-

⁴² R. Barthes, *Od dzieła do tekstu*, przeł. M. P. Markowski, „Teksty Drugie” 1998, nr 6. Dalej jako: ODT; J. Kristeva, *Semeiotike. Recherches pour une semanalyse*, Paris 1969; P. Sollers, *Logiques*, Paris 1968.

⁴³ R. Rorty, *Przygodność, ironia i solidarność*, przeł. W. J. Popowski, Warszawa 1993.

⁴⁴ *Critical Terms for Literary Studies*, ed. by F. Lentricchia, T. Mc Laughlin, Chicago-London 1990, s. 1-8.

⁴⁵ J. Hillis Miller, *Theory Now and Then*, Durham 1991, s. 392. Dalej jako: TNT.

gnacja teorii z „teoretyczności” nie jest więc niczym innym, jak tylko – podkreśla to również Jonathan Culler – po prostu „nauka czytania” literatury⁴⁶.

Wprawdzie stwierdzenie, że teoria powinna współdziałać z praktyką, wydaje się tak oczywiste, że aż banalne, to trzeba jednak dodać, iż aby odkryć na nowo ten stosunkowo prosty fakt, trzeba było odbyć tak długą (co najmniej trzydziestoletnią) drogę, obfitującą w sporą ilość teorii abstrakcyjnych, schematycznych i bardziej skupionych na własnej czystości pojęciowej niż na przydatności dla literatury. I jak słusznie powiedział Walter Benjamin po lekturze *Metakrytyki teorii poznania* Theodora Adorno – „aby dojść do ścisłego, konkretnego filozofowania, trzeba przebyć lodowe pustynie abstrakcji”⁴⁷. Teoria literatury przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, teoria – można już chyba powiedzieć – po dekonstrukcjonistycznej „akrobacji”⁴⁸, może nawet teoria po postteorii, zdaje się właśnie tę „konkretność” na nowo odkrywać, zwracając się „praktycznie” ku literaturze. Zwrot ten, okreśłany na wstępie (za Heathem) „prolitteracją” współczesnej teorii, nie dokonuje się wszelako wyłącznie przez podjęcie współdziałania z praktykami czytania i pisanie tekstów. Dostrzegalny jest bowiem także – tym razem z Barthes’owskiej inspiracji – w materii samego języka. Jeśli, jak podkreśla Jonathan Culler – jednym z najważniejszych dokonań poststrukturalizmu jest załamanie ścisłego rozróżnienia pomiędzy językiem przedmiotowym i metajęzykiem, stwierdzenie to nieodparcie skierowuje naszą uwagę w stronę językowego statusu teorii. Polemiczne hasło poststrukturalistów, lapidarnie ujęte w tytule jednego z rozdziałów książki Elizabeth Bruss: „Teoria literatury staje się teorią rozumianą jako literatura” (*Theory of Literature Becomes Theory as Literature*)⁴⁹, de Manowski komentarz: „li-

⁴⁶ J. Culler, *The Humanities Tomorrow*, w: tegoż, *Framing the Sign. Criticism and Its Institution*. Oxford 1988, s. 41-56.

⁴⁷ Zob. T. W. Adorno, *Dialektyka negatywna*, przeł. K. Krzemieniowa, Warszawa 1986, s. 4.

⁴⁸ J. Culler, *Framing the Sign*, s. 139.

⁴⁹ E. Bruss, *Beautiful Theories. The Spectacle of Discourse in Contemporary Criticism*, Baltimore 1982; Ch. Norris, *Paul de Man: Deconstruction and the*

teratura jest wszędzie”, dopisywany do Derridowskiego *il n’ y a pas d’hors-texte* (czy Barthes’owskiego *rien n’existe en dehors du texte*), albo Hartmana „pisanie o pisaniu” (Derridy) – przykłady te nie sugerują wcale, że teoria jest literaturą (co byłoby ontologicznym nadużyciem), a jedynie próbują pokazać, iż teoria jest „literaturą”, co oznacza że i teoria, i literatura posiadają ten sam status językowy (retoryczny), bądź też – jak chce Rorty – należą do tego samego paradygmatu dyskursywnego. Znaczy to tyle, że nie istnieje substancjalna różnica między językiem teorii i językiem literatury: obydwa bowiem podlegają tym samym mechanizmom retorycznym, albo siłom nieświadomości czy uwarunkowaniom ideologicznym. Obydwa wreszcie mogą być rozumiane jako „praktyki pisania”, w których znika sztuczny podział na język będący przedmiotem i język będący narzędziem. Jasno sformułowany przez Barthes’a pogląd, że nie można być jednocześnie w języku i poza nim⁵⁰, doskonale wyraża sens zakwestionowania odmienności statusu językowego teorii i literatury, odmienności utrwalonej przez mity czystego języka filozoficznego lub neutralnego języka nauki.

Ten, wydawałoby się, paradoksalny wymóg językowej tożsamości literatury i teorii, dzięki której sproblematyzowaniu ulega tradycyjny rozziw między obydwiema dziedzinami najpełniejszego opisu doczekał się zapewne w książkach Paula de Mana. Począwszy od dekonstrukcyjnej analizy tekstu dekonstruktora (*O gramatologii* Derridy), poprzez rozbiórki tekstów literackich (Prousta, Rousseau, Rilkego), literaturoznawczych (Riffaterre’a, Jaussa, Bachtina) i filozoficznych (Kanta, Schillera, Hegla, Benjamin), de Man uporczywie obstawał przy tezie. *expressis verbis* sformułowanej w jednej z ostatnich swoich wypowiedzi – mianowicie że „opór wobec teorii to opór wobec retorycznego czy tropologicznego wymiaru języka”. W tym duchu pojmował także zadanie dekonstrukcji – nie jako jednej z wielu metod w bada-

Critique of Aesthetics Ideology, New York–London 1988; G. Hartman, *Saving the Text. Literature Derrida Philosophy*, Baltimore 1981.

⁵⁰ R. Barthes, *Wykład*, przeł. T. Komendant, „Teksty” 1979, nr 5, s. 25. Dalej jako: W.

niach literackich, ale jako tylko uważnego odczytywania tekstualnych aporii, tkwiących immanentnie w każdym tekście (a więc także teoretycznym)⁵¹. Stwierdzenie, że teoria także jest swego rodzaju „praktyką pisania” lub, jak określają to Culler czy Mitchell – „dyskursywnym gatunkiem”⁵², oznacza nie tylko nowe możliwości analizy poststrukturalistycznych dyskursów, ale staje się także wyróżnikiem ważnego, jak sądzę, momentu w dziejach badań literackich. Przynosi bowiem ze sobą pytanie do tej pory raczej rzadko stawiane, mianowicie: jak pisać teorię literatury? A więc nie tylko: jak ją konstruować w restrykcyjnie zakreślonym polu jej własnych ograniczeń, ale jakim językiem (stylem) ją pisać, włączając się w ów wspomniany przez Rorty’ego bogaty nurt „cywilizowanej konwersacji”. Odpowiedź na to pytanie oznacza zapewne potrzebę napisania zupełnie nowej historii teorii literatury, stając się niejako teoretycznym potwierdzeniem (i jednocześnie praktycznym zaprzeczeniem) utraconej więzi teorii i literatury.

W istocie, jeśli przemiany w rozumieniu statusu i zadań teorii literatury, jakie odnotowano w ostatnich latach, mają mieć głębszy sens, to wyraża się on właśnie w stawianiu teorii nowych pytań, a nie w arbitralnym rozstrzygnięciu o jej kształcie. W tym właśnie sensie można obecny stan teorii literatury nazwać stanem przejściowym, niegotowym, czy nieaktualnym – postteoretycznym właśnie, a więc stanem, który – jak trafnie zauważa Charles Jencks w komentarzu do znaczenia terminu „postmodernizm” – wyraża raczej świadomość, z jakiego punktu się wyszło, a nie dokąd się dotarło⁵³. Postteoretyczna faza debaty (jak ostatnio zwykło się nazywać teorię⁵⁴) zaledwie stawia problem miejsca teorii, nie wyrokując na razie o trafności czy nietrafności naszych wy-

⁵¹ Kolejno: BI (1973), AR; *The Resistance to Theory*, Minneapolis 1986; *Aesthetics Ideology*, Minneapolis 1988; *Semiologia i retoryka*, przeł. M. B. Fedewicz, „Pamiętnik Literacki” 1986, z. 2.

⁵² J. Culler, *On Deconstruction: Theory and Criticism after Structuralism*, London 1983, s. 8-9. Dalej jako: OD. W. J. T. Mitchell, *Introduction: Pragmatic Theory* [AT 5].

⁵³ Zob. uwagi Jenksa we *Wstępie do języka architektury postmodernistycznej*, w: *Postmodernizm – kultura wyczerpania*, wybór M. Giżycki.

⁵⁴ R. Webster, *Studying Literary Theory. An Introduction*, London 1990, s. 7.

borów. Być może faktycznie, jak chce Lyotard, najbardziej potrzebna jest nam teoria krytyczna zdolna wyjaśnić opór literatury wobec teorii. I choć sugestia zawarta w tytule ostatniej książki Stanleya Fisha: „rób to, co przychodzi naturalnie” razi nas trochę nadmiernym liberalizmem – to przecież chyba potrzeba nam uwolnienia myśli od dogmatyzmu i skierowania jej na szlak ciągłej wędrówki (jak zalecali to Deleuze i Guattari), przekształcania dzieł skończonych w nieskończone, czy – jak mówi Rorty o Derridzie – „pisanie prowadzącego do (jeszcze więcej) pisania”⁵⁵.

Bądźmy więc pośrednikami, nie nadzorcami, tłumaczami, nie prawodawcami. A przede wszystkim czytajmy teksty i piszmy teksty, bo cóż po Teorii w czasie marnym?

⁵⁵ G. Deleuze, F. Guattari, *Mille Plateaux*, Paris 1980; R. Rorty, *Konsekwencje pragmatyzmu*, s. 94-95.

Po czym rozpoznać poststrukturalizm?

O poststrukturalizmie nie da się mówić ani pisać, można się tylko w to wdać albo uciec. Jedno i drugie jest reakcją lękową – z jednej strony strach przed wykluczeniem, odstaniem; z drugiej strony – strach przed wyzwaniem, którego nie rzucono nam bynajmniej mimochodem i na żarty. Pośrodku postmodernistycznej areny ducha czasów zielej przepaść.

Jürgen Landwehr, *Poststrukturalistyczne wyzwanie*⁵⁶

Nie ulega wątpliwości, że pytanie zaznaczone w tytule powinno paść już dawno, przynajmniej wtedy, kiedy to dobiegała kresu pierwsza – to znaczy „krytyczna” faza poststrukturalizmu⁵⁷. Je-

⁵⁶ J. Landwehr, *Poststrukturalistyczne wyzwanie. Próba „dekonstrukcji”*, przeł. M. Łukasiewicz, „Teksty Drugie” 1990, nr 2, s. 21.

⁵⁷ Przyjmuję następującą periodyzację zjawiska: okres od roku 1966 do ok. 1985 roku uznaję za pierwszą (lub „właściwą”) fazę poststrukturalizmu (której „krytycyzm” oznacza badanie warunków możliwości literaturoznawstwa, teorii/teorii interpretacji, a także całego nowoczesnego paradygmatu myślowego i w jakich tradycyjna wiedza o literaturze znalazła ugruntowanie). Z kolei okres od roku 1985 do chwili obecnej uważam za fazę, w której krytyczno-polemiczna energia nurtu ustępuje programom pozytywnym i która charakteryzuje się przede wszystkim wzbogacaniem pola badawczego wiedzy o literaturze o obszary szeroko rozumianej wiedzy o kulturze, badań feministycznych, genderowych i queerowych, a także antropologii, etyki, polityki, ekologii, informatyki itp. Daty wyznaczające ramy czasowe pierwszej fazy poststrukturalizmu wiążą się z dziejami dominującej wówczas na poststrukturalistycznym forum dekon-

żeli jednak rozejrzeć się trochę i dostrzec, że nasz bohater, po blisko już czterdziestoletniej karierze na forum humanistyki, doczekał się w polskiej literaturze przedmiotu niezwykle nikłej, a nawet śmiało rzec by można, prawie żadnej bibliografii⁵⁸, to nie tylko pytanie to okaże się nadal aktualne, lecz również odpowiedź na nie zda się być wręcz paląca. Zwłaszcza że choć zacytowana powyżej wypowiedź niemieckiego literaturoznawcy liczy sobie również już kilkanaście lat, to poprzez jej żartobliwy ton przebija spora nuta dramatyizmu. Gdy bowiem odrzucić sugerowane przez badacza rozwiązania skrajne (i nie wdać się w nie ani nie uciec), to pozostaje tylko finałowa przepaść, nad którą na pewno warto przetrząść choćby kładkę.

Jürgena Landwehra wyznanie na temat „poststrukturalistycznego wyzwania” ujawnia jeszcze jeden aspekt zagadnienia, który, z oczywistych względów, nie jest do pominięcia. Otóż – powiada badacz – wyzwania tego nie rzucono n a m bynajmniej mimochodem i na żarty. A skoro tak – to wypada zapytać, kogo właściwie uosabia ów zaimek liczby mnogiej w celowniku. K o m u więc zostało owo wyzwanie rzucone? Po wtóre zaś (jeśli nadal pozostajemy w kręgu odmiany przez przypadki) – c z e g o właściwie dotyczyło? A dalej: k u c z e m u miało prowadzić? I z c z y m konkretnie się wiązało? Pytania te również wydają się

strukcji. Dlatego też, śladem większości historyków tego okresu, za moment początkowy, decydujący dla kształtowania się poststrukturalizmu, przyjmując datę wystąpienia Jacques’a Derridy z referatem pt. *Struktura, znak i gra w dyskursie nauk humanistycznych* na konferencji bilansującej dotychczasowe osiągnięcia strukturalizmu pt. *The Languages of Criticism and the Sciences of Man* w Johns Hopkins University (Baltimore, 8-21 października 1966), zaś za datę końcową – schyłek „klasycznej” dekonstrukcji amerykańskiej, tzw. „Szkoły z Yale” (której rozpad przypieczętowała śmierć P. de Mana (w 1983 roku), przeniesienie się J. Hillisa Millera do Irvine i B. Johnson do Harvard (w 1986 roku) oraz ekspansja etyko-politycznych tendencji literaturoznawstwa amerykańskiego). Szerzej na ten temat piszę w *Podsumowaniu*.

⁵⁸ Mam tu na myśli opracowania o charakterze monograficznym omawiające zjawisko jako takie, nie zaś omówienia problemów cząstkowych (prace poświęcone np. dekonstrukcji, teorii intertekstualności, poetykom kulturowym itp.). Jeśli chodzi o polskie publikacje ujmujące poststrukturalizm przekrojowo, to właściwie jedynym jak dotąd opracowaniem pozostaje znakomita książka R. Nycza pt. *Tekstowy świat. Poststrukturalizm a wiedza o literaturze*.

nał na czasie. Bo nawet jeśli poststrukturalizm faktycznie przeżył (co jest dość prawdopodobne, szczególnie że *ex definitione* miał mieć charakter przejściowy), to wyzwanie niewątpliwie pozostało. I to wyzwanie rzucone nie tylko – jak chce Landwehr – przez poststrukturalizm, lecz także takie, które należy rzucić samemu poststrukturalizmowi, chociaż jest on (to chyba już rzecz powszechnie znana) przeciwny wszelkim pokusom porządku. Pisać o poststrukturalizmie poststrukturalistycznie (a to znaczy: unikając jak ognia ostatecznych rozstrzygnięć, jednoznacznych przyporządkowań, nudnych stratyfikacji i apatycznych taksonomii) można, a nawet trzeba, i są tego pewne przykłady. Potrzeba jednak także inaczej, zwłaszcza że w międzyczasie fenomen ten z dziecka–kwiatu przeobraził się w potężną instytucję, która posiada instytuty, instrukcje, infrastrukturę i przedstawicieli. I która – jak już wiemy – przeszła do lamusa.

W 1967 roku Gilles Deleuze zadawał jakże słuszne w tym momencie pytanie: „po czym rozpoznać strukturalizm?”⁵⁹, próbując jednocześnie wyłowić wyróżniki najmodniejszego wówczas stylu myślenia. Nie wdając się na razie w roztrząsania, czy rozpoznawał on w tym momencie istotnie strukturalizm, czy też już poststrukturalizm, spróbujmy podążyć tym samym tropem i zastanowić się przez chwilę nad problemem zapisanym w tytule. Zanim jednak padnie sakramentalne: „po czym rozpoznać poststrukturalizm?”, pojawić się powinno jeszcze inne pytanie. Takie mianowicie, od którego właściwie wszystko się zaczęło.

⁵⁹ Odwołuję się do znanego artykułu Deleuze’a pod takim właśnie tytułem. Zob. G. Deleuze, *Po czym rozpoznać strukturalizm?*, przeł. S. Cichowicz, w: *Drogi współczesnej filozofii*, wybrał i wstępem opatrzył M. Siemek, Warszawa 1978. Dalej jako: PC.

„CZY ISTNIEJE NAUKA O LITERATURZE?”⁶⁰

Jak zawsze, największe zło każdej teorii przynoszą dogmatycy sprowadzający wszystko do skamieniałej karykatury.

Ernesto Sábato, *O niebezpieczeństwach strukturalizmu*⁶¹

„Czy potrzebujemy lub nawet czy chcemy «nauki o literaturze»? Czy nauka o literaturze jest możliwa?” – pytał dalej Leo Bersani i z całą pewnością to właśnie te wątpliwości legły u podłoża zjawiska określonego z dalszej perspektywy mianem poststrukturalizmu [CI 321]⁶². Ale chociaż podkreślał Bersani, że „stały się one głównymi problemami postawionymi przez współczesne studia nad literaturą”⁶³, to jednak wypowiadając je głośno na początku lat siedemdziesiątych, nie należał wcale do większości. Trudno przecież było przypuszczać, by w czasie wciąż kwitnącej prosperity strukturalizmu w wiedzy o literaturze (przypieczętowanej śmiałym szturmem francuskich narratologów na niezdobytą dotąd twierdzę fabuły⁶⁴) pojawić się miało coś, co poważnie zagrozić by mogło optymizmowi poznawczemu spod znaku de Saussure’a/Lévi-Straussa. A jednak autor przywoływanej pracy dostrzegał już wtedy na tyle wyraźne różnice w poglądach myślicieli oznaczonych *en masse* przydomkiem strukturalistów, że różnice te określał wręcz „przewrotem”, choć miał ów przewrót dość

⁶⁰ Zapożyczam tytuł od L. Bersaniego. Zob. tegoż, *Czy istnieje nauka o literaturze?*, przeł. E. Pszczołowska, „Pamiętnik Literacki” 1974, z. 3, s. 338. Dalej jako: CI.

⁶¹ E. Sábato, *O niebezpieczeństwach strukturalizmu*, w: tegoż, *Pisarz i jego zmory*, zebrał, przełożył i posłowiem opatrzył R. Kalicki, Kraków 1987, s. 208.

⁶² Sama nazwa „poststrukturalizm” pojawiła się znacznie później, bo dopiero w końcu lat siedemdziesiątych literaturoznawstwa amerykańskiego. Trudno określić absolutny początek pojawienia się terminu, choć niewątpliwie nastąpiło to na gruncie amerykańskim (zwraca na to uwagę m.in. R. Gasché, *Dekonstrukcja i krytyka literacka*, przeł. D. Głowacka, „Kultura współczesna. Teoria-Interpretacja-Krytyka” 1992, nr 2, s. 56).

⁶³ Tamże, s. 321.

⁶⁴ Mam na myśli słynny manifest narratologiczny, znajdujący się w 8., tematycznym numerze czasopisma „Communications”, pt. *Recherches Semiotiques. L'analyse structurale du récit*, wydanym w Paryżu, w 1966 roku.

niedzienny charakter, skoro nie dawał się właściwie uchwycić [CI 338]. Bersani zbierał tu również zasadnicze pytania, które adresować należało do strukturalistycznej wiedzy o literaturze. Czy w ogóle istnieje sens – pytał mianowicie – poszukiwania mocnych podstaw dla literaturoznawstwa? Czy odwoływanie się do wzorów językoznawstwa nie „przyczynia się do powstawania stylu bardzo skomplikowanego”, zwłaszcza że „złożoność ta zaciemnia to, co (...) jest zresztą nazbyt uproszczonym podejściem do literatury”? Czy definicji strukturalistycznych nie charakteryzuje wyrazisty przerost formy nad treścią [CI 322-323]?⁶⁵ Czy instrumentarium analityczne poetyki strukturalnej⁶⁶ zmierza faktycznie do powiedzenia o literaturze czegoś istotnego? Czy analizy takie, wbrew głoszonym założeniom obiektywności, nie uginają się wręcz pod „naporem stronniczości”? Czy nie sprawdzają się wyłącznie w odniesieniu do nader ograniczonego i niezbyt wyrafinowanego zestawu dzieł literackich [CI 325-326]? Czy zastosowane „do poważnych tekstów literatury zachodniej” nie dają „w efekcie tylko żenujących uproszczeń” [CI 331]?⁶⁷ Czy – wreszcie – „irytująca maniera strukturalistyczna, którą najlepiej można określić jako nadmiar słowa”, nie zdominowała całkowicie tego, co w literaturze najciekawsze [CI 329]?⁶⁸ Nie muszę dodawać, że na wszystkie te pytania padała odpowiedź twierdząca, a choć wyliczone tu zarzuty w chwili obecnej są już zapewne dobrze znane, to jednak niewątpliwie zasługują na przytoczenie. Opinia amerykańskiego romanisty bowiem niemal na gorąco rejestrowała silny kryzys metodologiczny i światopoglądowy, współtowarzyszący fajerwerkom scjentyistycznej euforii. Kryzys ten – nie omieszkał tego również zauważyć Bersani – wywołany został przede wszystkim dysproporcją między wygórowanymi ambicjami strukturalistów a ich osiągnięciami, dającymi się podsumować

⁶⁵ Bersanieniu chodziło tu o kuriozalną w istocie definicję funkcji poetyckiej R. Jakobsona.

⁶⁶ Tutaj również padały przykłady Jakobsonowskich analiz literatury.

⁶⁷ W tym przypadku chodziło o analizy narratologiczne.

⁶⁸ Tu Bersani podawał jako przykład esej G. Genette’a poświęcony Proustowi. Zob. G. Genette, *Proust et le langage direct*, w: tegoż, *Figures II*, Paris 1969.

już na początku lat siedemdziesiątych [CI 321]. Wtedy właśnie stało się już dobrze widoczne, że jakkolwiek niesposób było odmówić strukturalizmowi zasług w wielu sferach humanistyki, to jednak jego schematy zaczynały zastygać w „skamieniałą karykaturę”, czego z kolei nie wahał się powiedzieć wprost Ernesto Sábato, przywoływany na początku tego rozdziału. Biurokracja zdominowała kreację, algorytmy połknęły rytmy mowy, abstrakcyjne uogólnienia pochłonęły interesujące przypadki, zdrowy sceptycyzm ustąpił niezdrowemu dogmatyzmowi, a nawet – jak już bez ogródek wyraził to autor *Niebezpieczeństw strukturalizmu* – przerodził się po prostu w terrorizm⁶⁹. Zniechęcenie strukturalistyczną ortodoksją, rozczarowanie miernymi wynikami wysoce obiecujących metod, coraz bardziej widoczna sztuczność schematów i formułek, wszystko to – nietrudno się domyśleć – spowodowało wyraźną zmianę preferencji w sferze humanistyki i przyniosło pierwsze oznaki nadchodzącego postu.

Poststrukturalizm – to uwaga dość prostoduszna – zrodził się więc, by tak rzec, z przeciążenia materiału, które dało się dostrzec zwłaszcza we wspomnianym już wcześniej manifeście narratologicznym. Pęd ku scjentyzmowi osiągnął tutaj moment krytyczny, przynosząc od tej pory tylko kolejne dowody własnej bezsensowności. Pierwsze ślady poststrukturalizmu – to z kolei uwaga dość oczywista – zbiegły się więc nie tyle z rozczarowaniem samym strukturalizmem, co z ową wprost sformułowaną na wstępie wątpliwością: czy w ogóle naukowe literaturoznawstwo ma jakkolwiek sens, skoro – według znanej formułki Emila Staigera – im bliżej mu do nauki, tym dalej mu do literatury? Większość obserwatorów przemian myśli humanistycznej ostatniego czterdziestolecia zgadza się jednak co do tego, że nie tylko różnice między strukturalizmem a poststrukturalizmem nie były, w drugiej połowie lat sześćdziesiątych, zbyt dobrze widoczne, nie tylko nie istniała między obydwojma frakcjami wyraźna cezura czasowa i nie tylko poszczególne przejścia (raczej mutacje niż całkowite zmiany poglądów) były płynne, lecz przede wszystkim, że zjawiska nazwane później poststrukturalistycznymi zachodziły jednocze-

⁶⁹ *O niebezpieczeństwach strukturalizmu*, s. 207.

śnie z kulminacją tych, które – również z perspektywy czasu – uznano za typowo strukturalistyczne. I świadczyło o tym nie tylko owo zbiorcze miano: „strukturaliści”, odnoszone – jak pokazywał na przykład wspomniany tekst Deleuze’a – jednocześnie do Lévi-Straussa czy Jakobsona i Foucaulta, Barthes’a, a nawet pisarzy z grupy „Tel Quel” [PC 286]. W drugiej połowie lat sześćdziesiątych istotnie wszystkich wymienionych powyżej myślicieli umieszczano w jednej przegródce, choć – dobrze to wiadomo – że na przykład dokonania Jakobsona i praktyki „Tel Quelistów” dzielił przysłowiowy ocean. Jednocześnie jednak – choć, jak zaznaczał Deleuze: wszyscy oni „oddychali tym samym powietrzem” [PC 286] – już wtedy nie sposób było nie zauważyć rozmaitych odcieni poglądów i odmiennych postaw badawczych. Jeśli więc uznać, że rok 1966 był początkowy dla pojawiania się owych różnicowań, zaś – jak z wielu zrozumiących względów chce spora liczba badaczy – rok 1968 okazał się przełomowy, to można przyjąć, że lata 1966-68 to nie tyle okres kończący strukturalizm i rozpoczynający poststrukturalizm, ile okres siłowania się (i w efekcie – przesilania) jednego i drugiego. Albo: faza współwystępowania prawowiernego strukturalizmu (nazywanego później często sympatycznie: „pierwszym” lub „klasycznym”, czy mniej sympatycznie: „ortodoksyjnym”) i odszczepieńczego „drugiego” strukturalizmu (zwanego też „krytycznym” lub „ideologicznym”). Ten drugi okaże się czasem długotrwałego przewartościowywania (strukturalistycznych) wartości. To zaś – jeśli podążać dalej tropem Nietzscheńskiej formuły – stanie się w efekcie przewartościowaniem wszystkiego, bo ostatecznie krytycznej analizie poddany zostanie nie tylko sam strukturalizm, lecz cały potężny paradygmat, którego ten ostatni był tylko jednym z wcieleń. Przyjmując lata 1966-68 za decydujące dla wyłaniania się poststrukturalizmu, warto jednak przez chwilę zwrócić bacniejszą uwagę na rok 1967, bez wątpienia niesłusznie pomijany przez badaczy tego okresu. Dzięki pewnym świadectwom z tego właśnie roku – a więc, by tak rzec, z epicentrum wiru – można bowiem uchwycić „nieuchwytny przewrót” niejako *in statu nascendi*.

Kończąc swoją filipikę przeciwko strukturalizmowi, Bersani zwracał uwagę (jakże przewidująco) na trzy postaci – myślicieli,

kórych wczesne dokonania pozwalały na rozpoznanie pierwszych śladów przewrotu. Postaci te – nie będzie tu zapewne zaskoczenia – to Gilles Deleuze, Jacques Derrida i Roland Barthes [CI 338]. Im więc należy najpierw oddać głos.

DELEUZE: „JESTEŚMY W ROKU 1967”! [PC 286]

Czas pojąć, że strukturalizm implikuje zarówno prawdziwą twórczość, jak inicjatywę i odkrywczność, które nie są pozbawione ryzyka.

Gilles Deleuze, *Po czym rozpoznać strukturalizm?* [PC 309]

W tym samym roku, kiedy Gilles Deleuze tak entuzjastycznie wyliczał korzyści płynące dla wiedzy o literaturze ze strukturalizmu, Hugo Friedrich był znacznie bardziej sceptyczny. Na pytanie o sens adaptacji metod strukturalnych do badania dzieła literackiego udzielał on – tak jak później Bersani – odpowiedzi zdecydowanie przeczącej. W językoznawstwie i w literaturoznawstwie – wywodził – występują bowiem zupełnie odmienne pojęcia struktury. Dla strukturalistów tekst jest interesujący jako system, który daje się przedstawić za pomocą bardzo ścisłych, wręcz matematycznych formuł – uwagę literaturoznawców przykuwa zaś niepowtarzalność i osobliwość językowego tworu. Ponadto – „teksty literackie tylko po części pozwalają na formalizację tak chętnie widzianą przez strukturalizm”. Wreszcie – literatura „powstaje dzięki autorom, a nie w anonimowym kolektywie” i „jako taka stanowi nie *langue*, lecz *parole*”. Co więcej – „nie jest do pomyślenia schemat czy system, który mógłby pojmywać wszystkie zjawiska literatury jako czysto wewnętrzne relacje i kombinacje”. Strukturaliści – przekonywał w dalszym ciągu – traktują język czysto instrumentalnie, zaś ich analizy są po prostu „ahistoryczne, statystyczne i statyczne”. „System językowy rozpatruje się w kategoriach „zamkniętości” i konieczności, gdy tymczasem literaturoznawca operuje kategoriami indywidualności i swobo-

dy”. Ostatecznie więc strukturalizm i wiedza o literaturze mogą się porozumieć tylko w ściśle określonym i bardzo nikłym zakresie, a i tak – bezlitośnie konkludował Friedrich – niezbyt dużo z zażyłości tej wynika⁷⁰.

Nietrudno zgadnąć, że całkiem odmienne było spojrzenie Deleuze’a. Wypunktowując właściwości strukturalistycznego stylu myślenia, dostrzegał on przede wszystkim wyraźne pokrewieństwo strukturalno-semiotycznej teorii języka z dokonaniem najbardziej awangardowych nurtów literatury nowoczesnej (począwszy od Mallarmégo aż po współczesną *nouveau roman*), uznając wręcz teorię tę za jedyną nadającą się do opisanego „żywiołu symbolicznego” właściwego wszelkim praktykom pisarskim eksperymentującym z językiem⁷¹. Podobnie jak Barthes (a także Derrida czy Foucault) zachwycał się też Deleuze zjawiskiem „bez-sensu sensu” [PC 294, 316], który – jak mu się wydawało – strukturalizm wręcz nobilituje, a który to – w jego ocenie – „bynajmniej nie jest absurdem lub przeciwieństwem sensu; jest tym, co nadaje mu wartość i co go wytwarza, krążąc po strukturze”. Manifestował również autor *Po czym rozpoznać strukturalizm?* zachwyt nad upodobaniem strukturalistów do „pewnych gier i pewnego teatru, do pewnych aspektów gry i teatru”, do „czystego teatru położenia i pozycji”. Gry te, charakteryzujące się (oczywiście w odczuciu Deleuze’a) płynnością, niepowstrzymaną ruchliwością i niczym nieskrępowaną przypadkowością [PC 294-295], oddawać miały wewnętrzną dynamikę struktur i ich niemal całkowitą (*sic!*) nieprzewidywalność⁷². Deleuze prezentował bo-

⁷⁰ H. Friedrich, *Strukturalismus und Struktur in literaturwissenschaftlicher Hinsicht, Eine Skizze*, w zbiorze: *Europäische Aufklärung. Herbert Dieckmann zum 60. Geburtstag*, München 1967, podaję za: B. Alleman, *Strukturalizm w literaturoznawstwie*, przeł. K. Krzemień, „Pamiętnik Literacki” 1974, z. 3.

⁷¹ Chodziło tu zwłaszcza o praktyki pisarzy z kręgu „Tel Quel” (szczególnie o powieści P. Sollersa czy J.-P. Faye’ta [PC 288, 309-310]; o analogii metod strukturalizmu i technik „nowej powieści” zob. też PC 325).

⁷² Deleuze powoływał się tu zarówno na idee Lévi-Straussa, jak i na koncepcje Lacana czy Althussera. Derrida już rok wcześniej wykazywał, że „gra”, której motyw pojawiał się stounkowo często w pracach Lévi-Straussa, nie miała nic wspólnego z ową dynamiką, a zwłaszcza z nieprzewidywalnością, którą tak fascynowany był Deleuze. Zob. też. SZG 173.

wiem w tym momencie taką właśnie – bardzo dynamiczną i energetyczną wizję kanonicznego pojęcia strukturalizmu. Struktury (zarówno językowe, jak i wszelkie inne) nie posiadały wcale, w jego przekonaniu, własności systemowych. Nie służyły też bynajmniej porządkowaniu, uspojnianiu, całościowaniu czy totalizacji fragmentów badawczego pola, nie miały więc wszystkich tych przywar, które już rok wcześniej bezlitośnie wytykał im Jacques Derrida⁷³. Wręcz przeciwnie – odznaczały się (powtarzam: w ocenie Deleuze’a) potężnymi możliwościami różnicowania [PC 298, 300, 304]⁷⁴, serialnością i wieloseryjnością (a więc – jak to tłumaczył – zdolnością do uruchamiania kolejnych serii, pączkujących w następane) [PC 307-309], a wreszcie – charakteryzowały się brakiem jakichkolwiek reguł ogólnych [PC 309]. Co więcej – każdy przypadek struktury uznany mógł być za niepowtarzalny, zdolny do inicjowania procesów „różnicowanej wytwórczości” [PC 325-326]⁷⁵, otwarty na „twórczość i ryzyko” [PC 309]. Tak pojęte struktury miały ponadto charakter paradoksalny [PC 311]: ich centra (a właściwie: „centra”) były z natury „ruchliwe”, okazywały się „zawsze nie na swoim miejscu” [PC 313]⁷⁶, przybierały postać „pustej przegródki”, „ślepej plamki”, „płynnego znaczenia” [PC 314-315]. Podkreślając istotny udział strukturalistycznych filozofów w burzeniu złudzeń podmiotywizmu i zideologizowanego humanizmu [PC 295], kreślił Deleuze także wizję nowego podmiotu – równie dynamicznego, a nawet „nomadycznego”, czy „rozproszonego” [PC 322], podmiotu świadomie i bez nostalgii zatracającego własną (zmistyfikowaną wszak) tożsamość. W mroki niepamięci odejść więc miała w tym momencie centralizująca, fundamentalistyczna pozycja podmiotu (twórczego bądź

⁷³ Również w *Strukturze, znaku i grze w dyskursie nauk humanistycznych*.

⁷⁴ Nawiązywał tu Deleuze także do Derridowskiej *differance*, zob. J. Derrida, *Różnia (differance)*, przeł. J. Skoczylas, przekład przejrzał S. Cichowicz, w: *Drogi współczesnej filozofii*, wybór i wstęp M. J. Siemek.

⁷⁵ Te sformułowania Deleuze’a bliskie będą nie tylko myśleniu Barthes’a, lecz również innej francuskiej poststrukturalistki Julii Kristevej. Zob. zwłaszcza: tejsze, *Seméiotiké. Recherches pour une sémalyse*, Paris 1969.

⁷⁶ Zob. też następujące zdanie Barthes’a: „odkryliśmy w [strukturalizmie] paradoksalną ideę struktury: systemu bez końca i centrum” [ODT 190].

autorskiego). W miejscu „punktowej prostoty klasycznego podmiotu”⁷⁷ pojawiał się bowiem „nie jeden podmiot, lecz wiele podmiotów, wziętych w swej intersubiektywności”, które „kształtowały swój byt na wzór przypadającego na nie momentu znaczącego łańcucha” i które, w związku z tym, nie posiadały żadnych stałych właściwości, lecz ulegały rozmaitym przemieszczeniom [PC 293-294]⁷⁸. Struktury przybierały więc charakter dynamiczny, indukowane przez nie procesy odznaczały się bujną rozrodznością, podmiot zaś został usytuowany⁷⁹. Odkrywany przez strukturalistów żywioł symboliczności miał się stać „źródłem żywej interpretacji i żywej twórczości” [PC 291], sam strukturalizm zaś – domeną „permanentnej rewolucji lub permanentnego transferu”. A w konsekwencji – otwierał szerokie pole praktyce i nieograniczonej „produktywności” [PC 325-326].

Nie znaczyło to oczywiście, że w tym samym 1967 roku Deleuze i Friedrich mówili o czymś zupełnie innym. Znaczyło to raczej, że w 1967 roku nie było może aż „tyle (...) strukturalizmów, ilu strukturalistów”⁸⁰ (jak twierdził dwa lata później Bèda Alleman), lecz że były przynajmniej dwa – tylko że niezbyt do siebie podobne. Deleuze’owska wizja strukturalizmu w drugiej połowie lat sześćdziesiątych była w gruncie rzeczy bardzo zbliżona do ówczesnej wizji Barthes’a, a co więcej – charakterystyczna dla tych myślicieli francuskich, którzy, głęboko rozczarowani strukturalistyczną autokracją, zaczęli stopniowo wcielać w życie własną wersję, taką, w którą – jak się to miało ostatecznie okazać – wierzyli od samego początku. Ogólny bilans Deleuze’a finalizował się również zdecydowanie na plus i w tym aspekcie nie odbiegał zresztą od dość powszechnie czynionych ustaleń. Nadchodzące wraz ze strukturalizmem „królestwo symboliczności”

⁷⁷ Określenie Derridy, zob. tegoż, *Pismo i różnica*, s. 335.

⁷⁸ Deleuze przytaczał tu słowa J. Lacana, *Écrits*, Paris 1966, s. 30.

⁷⁹ Tak określał ów „podmiot” J. Derrida. Zob. dyskusja po referacie *Struktura, znak i gra w dyskursie nauk humanistycznych*, w: zbiorze materiałów z konferencji w Baltimore, *The Languages of Criticism and the Sciences of Man: The Structuralist Controversy*, ed. by R. Macksey, E. Donato, Baltimore–London 1970, s. 271. Dalej jako: LC.

⁸⁰ *Strukturalizm w literaturoznawstwie*, s. 295.

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

